Rok XI. Nr. 313 (3203). Wilno, Czwartek 15 Listopada 1934 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

AMBASADOROWIE

polski — w Berlinie, niemiecki — w Warszawie złożyli listy uwierzytelniające



Ambasador Lipski.

W WARSZAWIE

WARSZAWA. (Pat). Dnia 14 listopada o godzinie 12-ej Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku Królewskim J. E. pana Hansa Adolfa von Moltkego ambasadora Rzeszy Niemieckiej, który złożył swe listy uwierzytelniające.

Pan ambasador udał się na Zamek w towarzystwie dyrektora Protokółu p. Romera samochodem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, poprzedzany przez trębaczy na białych koniach i otoczony eskortą szwadronu szwoleżerów pod dowództwem rtm. Flattaua. W następnych samochodach jechali członkowie ambasady niemieckiej radca Schliep, radca Kruemer, sekretarz von Scheliche, sekretarz dr. Gregor, generał Schindler, attache wojskowy, kapitan Ginzel, zastępca attache wojskowego i kpt. Harman, adjutant Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po odegraniu fanfary przez trębaczy orszak wyruszył ku Zamkowi. Na dziedzińcu zamkowym bataljon piechoty 30 pułku ze sztandarem i muzyką, pod dowództwem płk. Grzędzińskiego i kpt. Krzyżanowskiego oddał honory wojskowe. W chwili, gdy ambasador wjeżdżał na dziedziniec zamkowy orkiestra odegrała hymn niemiecki. U progu sieni zamkowej dwóch adjutantów p. Prezydenta Rzeczypospolitej powitało ambasadora i wprowadziło go do pokoju. W sieni górnej oddział kompanji zamkowej oddawał honory. U wejścia do apartamentów sali Oficerskiej oczekiwał na ambasadora zastępca komendanta miasta mjr. Czuruk, w otoczeniu oficerów, zastępca dyrektora protokółu p. Rajnold Przeździecki i radca Łubieński witali ambasadora u wejścia do sali Canaletta, u progu zaś następnej sali — dyrektor kancelarji cywilnej Świeżawski i szef gabinetu wojskowego płk. Głuchowski. W sali Tronowej wyszedł na spotkanie ambasadora minister spraw zagranicznych p. Józef Beck w towarzystwie radcy Morstina.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej oczekiwał w sali Rycerskiej, w towarzystwie p. premjera prof. Kozłowskiego oraz ministrów przemysłu i handlu Floyar-Rajchmana, komunikacji Butkiewicza oraz poczt i telegrafów Kalińskiego.

J. E. ambasador niemiecki, wprowadzony do sali Rycerskiej przez ministra spraw zagranicznych i przedstawiony przez dyrektora protokółu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, wygłosił następujące przemówienie:

Przemówienie ambasadora Moltkego

Panie Prezydencie. Jest to wielkim dla mnie zaszczytem, iż mogę wręczyć Waszej Ekscelencji pismo w którem Kanclerz Rzeszy powierza mi stanowisko nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora przy Panu. Panie Prezydencie. Podniesienie przedstawicielstw dyplomatycznych w Warszawie i Berlinie do rangi ambasad jest znamienną oznaką szczęśliwego rozwoju stosunków między naszemi krajami. Zawdzięczając czynnej inicjatywie obu stron, przez porozumienie, zawarte 26 stycznia b. r., stworzona została nowa podstawa dla wzajemnych stosunków. Podstawa ta odpowiada prawdziwym potrzebom obu Narodów i wskutek tego mieści w sobie gwarancję, trwałej współpracy. Już teraz możemy widzieć pomyślne rezultaty tej współpracy, która służy interesom nietylko Niemiec i Polski, ale także interesom powszechnego pokoju. Rząd mój jest zdecydowany stanowczo iść nadal po tej wytyczonej już drodze, aby w ten sposób coraz bardziej korzystnie układać przyjazne i sąsiedzkie stosunki między naszemi obu krajami. Dla tego wzniosłego celu będę i ja także stale wytężał wszystkie moje siły. Dziękuję Panu Prezydencie za życzliwość, którą Pan i rząd pański okazywali mi dotychczas w mej pracy. Do tego podziękowania dołączam swoją prośbę, aby Pan Prezydent użyczał mi nadal swego życzliwego poparcia, jak również i poparcia pańskiego rządu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział następującemi słowy:

Odpowiedź Prezydenta Rzplitej

Panie Ambasadorze! Przyjmując z rąk Waszej Ekscelencji listy uwierzytelniające, mocą których J. E. niemiecki kanclerz Rzeszy akredytuje Pana przy mnie w charakterze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego, pragnę dać wyraz memu zadowoleniu, że właśnie Panu przypadło w udziale pozostać nadal w Polsce w tym nowym zaszczytnym charakterze. Miło mi zatem móc Pana zapewnić, Panie Ambasadorze, że przy spełnianiu swej wysokiej misji będzie mógł Pan liczyć na poparcie z mojej strony i ze strony rządu Rzeczypospolitej. Słusznie Wasza Ekscelencja podkreśla, że równoczesne podniesienie naszych przedstawicielstw w Berlinie i w Warszawie do rangi ambasad jest wyrazem pomyślnego rozwoju stosunków między obu krajami zapoczątkowanego deklaracją z 26 stycznia b. r., rozwoju dającego już dodatnie wyniki w kształtowaniu się przyjaznego, sąsiedzkiego współżycia Polski i Niemiec. Współżycie to oparte na rozumieniu wzajemnych interesów i obopólnym szacunku służy równocześnie sprawie powszechnego pokoju. Uznając całą doniosłość dalszej sąsiedzkiej współpracy obu naszych krajów i pomyślnego układu stosunków między niemi, zarówno ja, jak i rząd polski stawiamy sobie za cel czuwanie nad takiem dalszem ich kształtowaniem się, któreby odpowiadało naszym obustronnym interesom, a także przyniosło korzyści dla ogólnego dobra.

Po przemówieniu Pan Prezydent Rzeczypospolitej udzielił ambasadorowi prywatnego posłuchania w sali Marmurowej. Po skończonej audjencji ambasador odprowadzony został z temi honorami, jak przy przybyciu, poczem orszak uformował się w tym samym porządku, jak poprzednio. Po zakończeniu uroczystości orszak powrócił do gmachu ambasady.

W BERLINIE

BERLIN. (Pat). Dziś o godz. 12 w południe dokonał ambasador Rzeczypospolitej w Berlinie p. Józef Lipski wręczenia listów uwierzytelniających niemieckiemu kanclerzowi Rzeszy Hitlerowi.

Uroczystość odbyła się zgodnie z ceremonjałem, w „Domu Prezydenta“. Ambasadorowi Lipskiemu towarzyszyli wszyscy członkowie ambasady Rzeczypospolitej w Berlinie. Z gmachu ambasady udał się ambasador Lipski w towarzystwie szefa protokółu dyplomatycznego von Bassevitza oraz dwóch członków urzędu spraw zagranicznych Rzeszy do Domu Prezydenta, gdzie na dziedzińcu oddał honory wojskowe oddział Reichswehry.

Ambasador, wręczając listy kanclerzowi Hitlerowi wygłosił następujące przemówienie:

Przemówienie ambasadora Lipskiego

Mam zaszczyt złożyć w ręce Waszej Ekscelencji listy uwierzytelniające, mocą których Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej akredytuje mnie w charakterze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego przy Waszej Ekscelencji. Decyzja, powzięta przez rządy polski i niemiecki, by przedstawicielstwa w obu stolicach podnieść do rangi ambasad, przyjęta z zadowoleniem przez opinję naszych krajów, jest wyrazem pomyślnego rozwoju stosunków pomiędzy obu naszemi państwami. Jestem wysoce zaszczycony, iż danem mi jest w nowym moim charakterze pracować nadal nad zbliżeniem naszych narodów, w przeświadczeniu, że służy to nietylko bezpośrednim interesom polsko-niemieckim, lecz również sprawie pokoju powszechnego. Od czasu, gdy powierzona mi została misja reprezentowania rządu polskiego przy rządzie Rzeszy, dokładam w swej działalności wszelkich starań, by realizować zasady na których, zgodnie ze stanowiskiem Waszej Ekscelencji, podzielanem w pełni przez rząd mój, opierać się winien rozwój polsko-niemieckich stosunków. W ciągu ubiegłego roku praktyczne zastosowanie tych zasad, które znalazły najsilniejszy swój wyraz w deklaracji z dnia 26 stycznia 1934 r. postąpiło naprzód, przynosząc pozytywne, korzystne dla obu stron wyniki. Deklaracja ta stworzyła pomyślne warunki dla podjęcia prac w poszczególnych dziedzinach stosunków polsko-niemieckich, celem pogłębienia atmosfery dobrej woli i objektywnego traktowania spraw, dotyczących obu państw. O uzyskanych już dziś wynikach tych prac można śmiało powiedzieć, że stanowią one niewątpliwie jeden z najpoważniejszych i może najrealniejszych środków, osiągniętych ostatnio w Europie, w dziedzinie stabilizacji pokoju. Doceniając całą wagę tych zadań, dążyć będę, ażeby rozpoczęte w tym kierunku prace, poparte osobistemi kontaktami po obu stronach, rozwijały się nadal pomyślnie i aby w naszych społeczeństwach wzrastało coraz lepsze zrozumienie się, oparte na wzajemnem poważaniu.



Ambasador von Moltke.

W dziedzinie gospodarczej, po zniesieniu anormalnego stanu, istniejącego od lat we wzajemnych obrotach polsko-niemieckich, szukamy dalszych możliwości rozbudowy naszych obrotów. Mimo istniejących trudności, wynikających z kryzysu, który przeżywamy sąsiadujące ze sobą państwa mogą w atmosferze obopólnego zrozumienia znajdować solucje, odpowiadające ich wzajemnym interesom. Dziękując Waszej Ekscelencji za dotychczas okazywane mi zaufanie, pragnę ją zapewnić, iż, zgodnie ze wskazaniami mego rządu, dokładać będę wszelkich starań w kierunku rozwoju stosunków między obu naszemi narodami. Mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję, by zechciał przy spełnianiu mej misji okazywać mi swe poparcie i darzyć mnie nadal swem zaufaniem.

Niemiecki kanclerz Rzeszy odpowiedział ambasadorowi Lipskiemu w następujących słowach:

Odpowiedź Kanclerza Hitlera

Mam zaszczyt przyjąć z rąk Pana listy uwierzytelniające, mocą których Pan Prezydent Rzeczypospolitej akredytuje Pana przy mnie jako ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego. Ja również widzę w podniesieniu obu przedstawicielstw — niemieckiego i polskiego do rangi ambasad pomyślny znak dla szczęśliwego rozwoju, jaki przyjęły stosunki między naszemi krajami. Nowe ukształtowanie się tych stosunków, opierających się na zgodnej decyzji rządów niemieckiego i polskiego, wobec rozlicznych trudności w obecnem politycznem położeniu Europy, posiada całkiem specjalne znaczenie. Jest ono nietylko zdolne służyć z korzyścią interesom obu krajów, lecz również ma być ważnym czynnikiem dla zabezpieczenia ogólnego pokoju. Wyniki już dotychczas osiągnięte mogą nas tylko umocnić w woli kroczenia nadal po podjętej drodze coraz większego pogłębiania współpracy w różnych dziedzinach naszych stosunków i ugruntowania przez to, przy wzajemnym szacunku i rozumieniu się, silnego, stałego i przyjaznego sąsiedzkiego stosunku między Niemcami a Polską. Również w dziedzinie gospodarczej są Niemcy chętnie gotowe przyczyniać się ze swej strony do przezwyciężenia trudności, spowodowanych przez obecny kryzys i popierać w miarę możności wzajemną wymianę towarów. Witam fakt, że Pan, Panie Ambasadorze, który już tak owocnie współpracował nad rozwojem niemiecko-polskich stosunków, został upatrzony przez rząd Pana do dalszego oddawania się temu zadaniu w swym nowym charakterze. Może Pan być przekonany, że w swej pracy znajdzie Pan zawsze poparcie moje, jak również i mojego rządu.

W krzywem zwierciadle

Przed kilku dniami złożył listy uwierzytelniające Prezydentowi Republiki Czechosłowackiej p. E. T u r a u s k a s, nowy poseł litewski w Pradze. P. Turauskas jest jednym z najzdolniejszych młodych litewskich dyplomatów. Zanim przeszedł do dyplomacji zajmował się dziennikarstwem i w ciągu kilku lat był kierownikiem litewskiej agencji urzędowej „Elta".

Objęcie przez niego placówki w Pradze oznacza, iż rząd kowieński przywiązuje do niej szczególne znaczenie.

Praga stała się dla Litwy ważnym punktem polityki zagranicznej od czasu kiedy w Kownie dostrzeżono wzrost antagonizmu polsko-czeskiego. Dawniej był Berlin tym punktem, na który pokładano nadzieje. Od 13. I. 1934 r. zaprzestano na niego liczyć. Zwrócono się ku Francji, bowiem dyplomacji litewskiej wydało się, że sprzeczki i polemiki polsko-francuskie mają „głębsze znaczenie", a paru dziennikarzy francuskich odwiedzających Litwę, starało się to przekonanie tam utwierdzić. Czechosłowacja? Oczywiście, może być również cennem oparciem, gdyż jej polityka wiernie idzie śladem francuskiej. Więc pojechał p. Turauskas do Pragi, aby tę nową konstelację dla Litwy rozwijać i utrwalać.

O tych dość naiwnych rachubach politycznych, na które, jeżeli chodzi o Francję, nawet wielu polityków litewskich bardzo sceptycznie się zapatruje, niewarto byłoby wiele mówić! Zapewne i nowy poseł litewski w Pradze nie łudzi się zbytnio co do realnej pomocy Francji i Czech w zdobyciu Wilna dla Litwy.

Ciekawym natomiast jest pogląd, który p. Turauskas rozwinął podczas pierwszego zetknięcia się z prasą w stolicy Czechosłowacji. Zapytano go jak Litwa potrafi pogodzić dążenie do utrzymania pokoju z konfliktem z Polską o Wilno i brakiem z nią wszelkich stosunków. W streszczeniu odpowiedź brzmiała tak:

„Sporu o Wilno Litwa nie zamierzała i nie zamierza załatwiać siłą. Odmienne informacje i wnioski prasy polskiej mają charakter agitacyjny i nie odpowiadają rzeczywistości. W swej polityce wileńskiej Litwa zajmuje pozycję permanentnego protestu przeciwko dokonanej wobec niej niesprawiedliwości. Nie dąży ona do restytucji swoich granic historycznych — do Kijowa nprz. Litwa walczy o to terytorjum, które się nazywa „Lituania propria" i zawsze w przeszłości było trzonem państwowości litewskiej, Litwa rdzenną. Granice tego terytorjum na wschodzie i południu były określone w traktacie pokojowym, zawartym ze Związkiem Sowieckim w Moskwie 12 lipca 1920 r. W Litwie otwarcie są uznawane prawa kulturalne tych, którzy uważają język polski za ojczysty. Nie ma tam nienawiści do polskiego narodu, ale Wilno dla Litwinów jest pewnem sanctuarium i dla tego wierzą oni, że spór o Wilno będzie kiedyś rozstrzygnięty zgodnie z zasadami sprawiedliwości".

Wynurzenia p. Turauskasa otwierają szerokie pole do dyskusji. Ale argumenty djalektyczne w takiej sytuacji politycznej, jaka istnieje pomiędzy Polską i Litwą, tracą wszelkie niemal znaczenie. Mieliśmy wszak dość „zasadniczych" dyskusyj, przeprowadzonych cierpliwie i z najlepszą wolą, które jednag pokładów stron nie zbliżyły ani o jotę. Nie dla jałowej przeto ogólnej dyskusji, lecz dla stwierdzenia pewnych konkretnych faktów, należy poświęcić wywodom p. Turauskasa kilka chwil uwagi.

1. P. Turauskas twierdzi, że Litwa n i g d y nie rozliczała na zwycięstwo orężne w swej polityce wileńskiej. Zapomniał widocznie, mówiąc to, że nie dalej jak w październiku 1932 r. w odczycie radjowym „o drogach prowadzących Litwę do Wilna" wołał do swoich rodaków:

„W razie starcia niespokojnych Polaków z którymkolwiek z sąsiadów lub buntu któregoś z ujarzmionych narodów wewnątrz Polski, będącej jak się mówi, więzieniem narodów, Litwini powinni być przygotowani bez żadnych dyskusyj i wahania do marszu, jak jeden mąż do grodu Gedymina. Specjaliści od spraw wojskowych niech przygotowują się na własną rękę pod osłoną nieuniknionej tajemnicy jednak społeczeństwo może w tym wypadku wiele dopomóc, budząc zdecydowanie, wzmacniając stanowisko i popierając organizacje, pracujące ręka w rękę z armją.

Gdy wybije niebezpieczna dla Polski godzina Litwinom zależeć będzie nie tylko na wyzyskaniu okazji marszu do Wilna lecz, co ważniejsza, na wytworzeniu takiej siły jednolitego narodu, z pomocą której zdołaliby Litwini utrzymać Wilno na wieki".

Wówczas, przed 2-ma laty p. Turauskas niezawodnie wierzył w realność tej „drogi do Wilna", my zaś w to nie wierzyliśmy. Dziś jesteśmy zapewne z g o d n i, że to jest droga nie prowadząca do celu. Miło jest nam stwierdzić to uzgodnienie dawniej rozbieżnych poglądów.

2. P. Turauskas mówi, że względem Litwy popełniono niesprawiedliwość. W tym punkcie istnieje nadal sprzeczność stanowiska. Formalnie traktat litewsko-bolszewicki został w swej części dotyczącej Wilna przekreślony przez traktat ryski z 18. III. 1921 r. Politycznie i moralnie byłoby n i e s p r a w i e d l i w o ś c i ą oddanie polskiego miasta z $1^1/_2$—2% Litwinów państwu, które prowadzi politykę skrajnie nacjonalistyczną i którego przywódcy uporczywie twierdzili, że Polacy w granicy Litwy Historycznej to spolonizowani Litwini, których trzeba powrócić do litewskości.

3. „L i t u a n i a p r o p r i a", a więc rdzenna, czyli narodowo-litewska. Przypatrzmy się co ona podług wyjaśnienia p. Turauskasa obejmuje. A więc oprócz dzisiejszego wojew. wileńskiego (z wyjątkiem pasa wzdłuż sowieckiej granicy) północno-zachodnia część województwa nowogródzkiego z(Lidą i Mostami) i północno-wschodnia część woj. białostockiego (z Grodnem, Suwałkami i Kuźnicą). Ogółem terytorjum około 30.000 klm. kw. z przeszło 1.300.000 mieszkańców.

Prócz kilku gmin pow. święciańskiego i trockiego — teren, na którym brak nietylko ludności litewskiej, ale również jakichkolwiek głębszych śladów pracy kulturalnej i cywilizacyjnej n a r o d o w o - litewskiej w przeszłości. Nie jest to również teren etnograficznie polski — to prawda. Ale w ciągu wieków polskość wytworzyła na tym terenie ogromne w a r t o ś c i k u l t u r a l n e, z których wyrosły następnie s i ł y p o l i t y c z n e p o l s k i e. Ich to a k t y w i z m zadecydował w latach przełomowych o przynależności państwowej tych terenów. Na poparcie swoich pseudo-historycznych pretensyj nie posiadała Litwa narodowa w chwili decydującej dostatecznych argumentów i sił politycznych na tym terenie. Dlatego musiała przegrać. Teren ten nie jest już „Lituania propria" tak samo, jak nie są „Polonia propria" obszary nad Odrą i dolną Wartą, w przebiegu dziejów odpadłe na rzecz germanizmu.

P. Turauskas — polityk i dyplomata, operuje pojęciami i faktami, nie znajdującemi uzasadnienia w rzeczywistości, pośród której mu działać wypadło.

4. Sprawa stosunku Litwy do swoich obywateli — Polaków wygląda — sądząc ze słów p. Turauskasa — bardzo różowo: „U z n a j e m y o t w a r c i e k u l t u r a l n e p r a w a t y c h k t ó r z y u w a ż a j ą j ę z y k p o l s k i z a s w ó j o j c z y s t y". Jakież to dalekie od rzeczywistości!

P. Turauskas głosi w Pradze objektywną teorje narodowości, a jego rząd w kraju stosuje coś wręcz przeciwnego. Czyżby p. Turauskas nie wiedział o procederze paszportowym, zapomocą którego osiągnięto spadek odsetka ludności polskiej z 10 do 3-ch i zmuszono dzieci polskich rodziców do wycofania ze szkół polskich? Jak się godzi z powyższą teorją praktyczna teza polityki litewskiej, podług której w Litwie niema Polaków, oprócz garstki ziemian i przybyszów po miastach?

Nie będziemy mnożyć przykładów. Zbyt blisko jesteśmy od Kowna, aby nie wiedzieć jaki jest cel polityki rządu litewskiego względem ludności polskiej i jakiemi metodami tę politykę się prowadzi. Ale może słowa p. Turauskasa są z a p o w i e d z i ą z m i a n y? Może o d t ą d i rzemieślnikowi polskiemu w Litwie, i drobnemu rolnikowi lub urzędnikowi wolno będzie zrzeszać się i organizować w ramach swoich potrzeb kulturalno-narodowych, nie ulegając represjom ze strony komendantów wojskowych, korzystających z nieograniczonej żadnemi ustawami władzy, jaką im daje stan wojenny? Gdyby taki był sens słów p. Turauskasa klimat stosunków polsko-litewskich znaczniebу złagodniał a dyskusje na temat retorsyj stałyby się zbędne.

Ale to co powiedział p. Turauskas powiedziane zostało n i e w K o w n i e, lecz przez posła litewskiego w Pradze. Dyplomaci są obowiązani do robienia propagandy dla swego kraju. Wiedzą też czego w tej robocie mówić nie trzeba, a p. Turauskas jest niewątpliwie zdolnym dyplomatą. Dlatego też oświadczenia jego są charakterystycznym przykładem z a l e ż n o ś c i tego co mówią politycy od rodzaju audytorjum.

Testis.

TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.

Dalsza akcja likwidacyjna O. N. R.

Wczoraj przeprowadzono dalsze etapy likwidacji nielegalnych organizacyj „Obozu Narodowej Rewolucji". Policja polityczna nocy ub. wkroczyła do mieszkania studenta Un. Warsz. Hagmajera Jerzego Targowa 44 i przeprowadziła tam szczegółową rewizję. Wyniki rewizji były b. obfite. M. in. znaleziono kilkaset egzemplarzy nielegalnie wydanego Nr. 8 „Nowej Sztafety", parę tysięcy podburzających ulotek oraz listę prenumeratorów „N. Sz." na Pradze, wreszcie szereg mocno kompromitujących notatek.

Hagmajera oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Zmiany w M. S. Z.

Konsul generalny Rzplitej w N. Yorku p. Mieczysław **Marchlewski** mianowany został konsulem generalnym w Królewcu, konsul w Pittsburgu p. Jerzy **Matusiński** mianowany został konsulem generalnym w N. Yorku, radca Mieczysław **Czudowski** z centrali M. S. Z. został mianowany konsulem w Lipsku, konsul Karol **Ripa** z centrali M. S. Z. mianowany został konsulem w Pittsburgu, wreszcie konsul generalny w Królewcu **Jeleński** i konsul w Lipsgu p. **Brzeziński** odwołani zostali do centrali.

W sobotę przyjadą do Wilna ministrowie W R i OP i Skarbu

Rektor U. S. B. otrzymał oficjalne powiadomienie od pp. ministrów W. R. i O. P. Wacława Jędrzejewicza i Skarbu prof. Władysława Zawadzkiego o przyjeździe do Wilna na uroczystości uniwersyteckie, związane z poświęceniem gmachu Collegium Anatomicum przy ul. Zakretowej. Uroczystości te odbędą się w sobotę 17 b. m.

Nowelizacja ustawy o prawie autorskiem

Jak wiadomo, we wtorek na Radzie Ministrów uchwalono m. in. projekt noweli do ustawy o prawie autorskiem.

Do zasadniczych problemów, które normuje nowela, należy wprowadzenie specjalnych przepisów, dotyczących zabezpieczenia praw autorskich w radjofonji.

Posiedzenie Rady Ministrów

Onegdaj odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którem przyjęto projekty ustawodawcze: w sprawie zmian prawa autorskiego i przekazania na własność związkom samorządowym majątku po b. ziemstwie, b. samorządzie miejskim, b. komitetach zarządzających oraz b. stanowych organizacjach.

Ponadto rozpatrzono i uchwalono rozporządzenie R. M. o uznaniu Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych za Stowarzyszenie o wyższej użyteczności, o zaopatrzeniu inwalidów, oraz o organizacji i zakresie działania okręgowych władz celnych II instancji, przyczem województwo wileńskie i nowogródzkie zaliczono do okręgu Warszawskiego.

Wyniki wyborów do samorządu w Litwie

RYGA, (Pat). Z Kowna donoszą: Ogłoszono oficjalne wyniki wyborów do samorządów miejskich na terenie Litwy. Wybory te odbyły się w dn. 9 bm. Partje litewskie, a zwłaszcza stojąca u władzy partja tautininków, osiągnęły w wyborach tych znaczną przewagę kosztem mniejszości narodowych, których stan posiadania spadł z 41% do 33%.

W Kownie na 36 kandydatów 12 kandydatów wyznaczyło ministerstwo spraw wewnętrznych, a tylko 24 weszło do rady w drodze wyborów, z czego Litwini otrzymali 16 mand., Żydzi 5 (poprzednio mieli 7) (**Polacy zaś utrzymali sie przy dawnych trzech mandatach.** Niemcy i Rosjanie nie brali zupełnie udziału.

Z partyj litewskich największa ilość mandatów (9) przypadła tautininkom, 3 — laudininkom, jeden mandat otrzymał skrajny socjalista i trzy mandaty — właściciele domów. Zwraca uwagę fakt że indywidualnie największą ilość głosów otrzymali w Kownie kandydaci list opozycyjnych, mianowicie b. prezydent Grinius i były premjer Sleżewiczius.

Według wadomości nadchodzących z prowincji **Polacy zdobyli** trzy mandaty w Wiłkomierzu, dwa w Poniewieżu i jeden w Kalwarji.

Litwini zabraniają swoim obywatelom należenia do polskich organizacyj

MORAWSKA OSTRAWA, (Pat). — Korporacja Samogitia w Bernie Morawskiem, grupująca 15 studentów narodowości polskiej z Litwy Kowieńskiej, studjujących na wyższych uczelniach w tem mieście, otrzymała za pośrednictwem poselstwa praskiego i konsulatu berneńskiego polecenie ministerstwa spraw zagranicznych w Kownie wystąpienia ze Związku Studentów Polaków w Bernie, ponieważ należenie do tej organizacji obywateli litewskich ma być rzekomo sprzeczne z ustawą o ochronie państwa i narodu litewskiego.

„Samogitia" próbowała wyjaśnić, że nie korporacja, lecz poszczególni jej członkowie są członkami związku, ale odpowiedź brzmiała, że do obcej organizacji której cele i działalność są sprzeczne z interesami państwa litewskiego, obywatele litewscy w żadnej formie należeć nie mogą.

Po wystąpieniu obywateli litewskich korporacja liczy obecnie 36 członków obywateli polskich i czechosłowackich.

Min. Lozorajtis jedzie do Finlandji

PARYŻ, (Pat). Havas donosi z Kowna: Na zaproszenie finlandzkiego ministra spraw zagranicznych 3 grudnia przybędzie do Helsingforsu Lozoraitis, minister spraw zagranicznych Litwy.

Min. Kościałkowski odznaczony orderem belgijskim

WARSZAWA, (Pat). 14 listopada rb. poseł Belgji wicehrabia d'Avignon odwiedził p. ministra Kościałkowskiego, któremu wręczył odznaki wielkiego krzyża orderu Leopolda II, nadanego p. ministrowi przez J. K. M. Leopolda III, króla Belgów, jako byłemu prezydentowi m. st. Warszawy.

Kto wygrał?

WARSZAWA, (Pat). Dziś w pierwszym dniu ciągnienia II klasy 31 Loterji państwowej następujące większe wygrane padły na numery:

zł. 50.000 na 75.778, po 10.000 — 7.836, 113.887 i 133.580, po 5.000 — 56.939 i 126.402.

RZĄD PREMJERA FLANDINA

(Od naszego korespondenta)

Paryż, w listopadzie.

Premjer Flandin pobił rekord szybkości w utworzeniu rządu. Gabinet Flandina został bowiem ukonstytuowany w ciągu 9 godzin. Należy to przypisać przedewszystkiem kompromisowości niektórych ugrupowań parlamentarnych, które pragnęły usilnie, aby kryzys rządowy nie wywołał w kraju rozruchów i demonstracyj. W ten sposób opinja publiczna, a raczej, mówiąc ściślej, przywódcy pewnych organizacyj i stowarzyszeń politycznych, nie mieli czasu na zmobilizowanie swych członków. Zmiana rządu we Francji przeszła więc stosunkowo bez wrażenia. Dzienniki poranne zamieściły wiadomość o ustąpieniu Doumergue'a i różne związane z tem deklaracje i komunikaty, przeważnie na czwartej stronie, podczas gdy pierwsza strona zajęta była przebiegiem negocjacyj o utworzenie nowego gabinetu i biografjami ministrów.

Zarówno w prasie, jak i w kołach parlamentarnych znać było chęć jak najszybszego załatwienia sprawy przesilenia rządowego, ton artykułów dziennikarskich był stosunkowo łagodny i można powiedzieć iż za wyjątkiem „Echo de Paris", żadne pismo nie zerwało rozejmu partyjnego.

Powszechnie spodziewano się, że prezesem rady ministrów zostanie minister spraw zagranicznych Laval, który okazał dużo pojednawczości w sporach między premjerem Doumerguem a ministrami radykalnymi i starał się usilnie o załagodzenie konfliktu. Pozatem samo znaczenie, jakie ma w chwili obecnej polityka zagraniczna dla Francji, predystynowało min. Lavala na stanowisko premjera. Wbrew tym przewidywaniom min. Laval nie przyjął jednak tej misji, motywując to chęcią poświęcenia się w zupełności polityce zagranicznej, która nie zostawia czasu na inne zajęcia. Prez. Lebrun zwrócił się więc skolei do min. Flandina, który zgodził się tworzyć nowy rząd.

Wybór Prezydenta Republiki był trafny. Premjer Flandin był jedną z nielicznych osobistości politycznych, które nie wywoływały zastrzeżeń ze strony poszczególnych partyj. Z tego względu nadawał się on specjalnie na kontynuatora tradycyj rządu rozejmu partyjnego. Premjer Flandin posiadał pozatem w ręku duży atut polityczny, którym było specjalnie życzliwe ustosunkowanie się do niego partji radykalnej. Na kongresie Alliance Democratique w Arras, który odbył się na kilka dni przed upadkiem gabinetu Doumergue'a, prem. Flandin wygłosił bowiem przemówienie, w którem wypowiedział się niedwuznacznie za zbliżeniem z radykalami. Tego rodzaju wystąpienie musiało z natury rzeczy wywołać przychylny oddźwięk wśród deputowanych radykalnych. Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się radykałów, którzy są najsilniejszą liczebnie, bo 180 deputowanych liczącą, grupą w Izbie — premjer Flandin zdołał bez większych trudności sformułować gabinet.

W porównaniu z rządem Doumergue'a gabinet Flandina charakteryzuje przedewszystkiem lekki wzrost wpływów partji radykalnej w rządzie. Wprawdzie w skład gabinetu wchodzi tylko 5 ministrów radykalnych, a nie 6, jak to miało miejsce w gabinecie Doumergue'a, ale za to trzy ważne teki: spraw wewnętrznych, rolnictwa i robót publicznych, powierzono senatorom należącym do t. zw. „lewicy demokratycznej i radykalnej Senatu", t. j. ugrupowania składającego się przeważnie z senatorów radykalnych. W ten sposób partja radykalna ma właściwie 8 przedstawicieli w rządzie, a mianowicie: Herriot, (minister bez teki), sen. Regnier (sprawy wewnętrzne), sen. Cassez (rolnictwo), dep. Marchandeau (przemysł i handel), dep. Jacquier (praca), dep. Queille (zdrowie), dep. Bertrand marynarka handlowa, i sen. Roy (roboty publiczne).

Z grup centrowych wchodzą do gabinetu premjera przedstawiciele trzech ugrupowań: republikanie lewicy, centrum republikańskie i lewica radykalna. Do grupy republikanów lewicy należy premjer Flandin i min. marynarki Pietri. Do centrum republikańskiego (grupa Tardieu) — min. kolonij Rollin. „Lewica radykalna" ma w rządzie trzech przedstawicieli: min. finansów Germain - Martina, min. oświaty Mallarmé i podsekretarza stanu w prezydjum rady ministrów — Perreau - Pradiera.

Prawicę wreszcie reprezentuje min. Marin (minister bez teki) i min. sprawiedliwości Pernot. Min. Laval nie jest zapisany do żadnej grupy w Senacie; min poczt i telegrafów Mandel należy do niezależnych. Ministrowie: gen. Maurin (wojna) i gen. Denain (lotnictwo) są fachowcami. Min. emerytur Rivollet reprezentuje b. kombatantów.

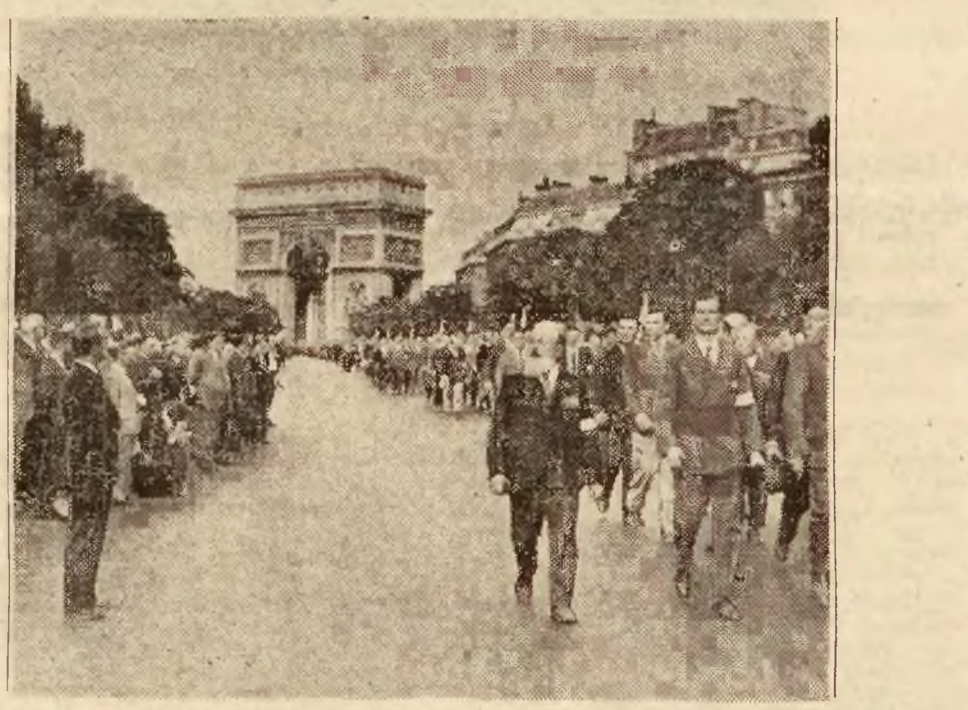
Do rządu premjera Doumergue'a wchodzili jako ministrowie bez teki Herriot i Tardieu, którzy w ten sposób byli niejako symbolami współpracy lewicy z prawicą. W rządzie Flandina rolę tę spełniają min. Herriot i min. Marin. Należy zauważyć, że w przeciwieństwie do poprzedniego rządu, nie ma w gabinecie Flandina czterech wybitnych osobistości, a mianowicie: prez. Doumergue'a, marsz. Petaina, Tardieu i min. pracy Marqueta, który dał się poznać jako jednostka wybitna i pełna inicjatywy. Pomimo jednak, iż Tardieu nie bierze sam udziału w rządzie grupa centrum republikańskiego, której jest on jej leaderem, ma swego przedstawiciela w obecnym gabinecie. Wytłumaczenie tego jest dość proste. Tardieu jest osobistością szczególnie niemiłą radykałom, spowodu ostatniego wystąpienia przeciw sen. Chautemps. Samo ugrupowanie centrum republikańskiego jest jednak zbyt bliskie premjerowi Flandinowi, by mogło mu odmówić swej współpracy. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że przed wyborami w maju 1932 r. deputowani wchodzący w skład republikanów lewicy i centrum republikańskiego wchodzili razem do jednej grupy, a mianowicie do republikanów lewicy. Dopiero po wyborach nastąpił rozłam, który spowodował wystąpienie z grupy Tardieu, Paul - Reynaud i ich zwolenników.

Jeśli chodzi o politykę nowego rządu to właściwie nie będzie się ona różniła prawie w niczem od polityki poprzedniego rządu. Min. finansów Germain Martin piastował tę samą tekę w poprzednim gabinecie. Polityka finansowa pozostanie więc bez zmiany. Min. Laval kierował również poprzednio resortem ministerstwa spraw zagranicznych. Pewien ostrzejszy kurs w stosunku do organizacyj prawicowych może zaprowadzić za to nowy minister spraw wewnętrznych sen. Regnier, który był jednym z kilku sygnatarjuszy wniosku o „rozwiązanie organizacyj faszystowskich".

Problem reformy państwa zostanie podjęty przez gabinet Flandina tylko w mniej istotnych punktach. Nie ulega wątpliwości, że premjer Flandin zrezygnuje z rewizji art. 5 konstytucji dotyczącego prawa rozwiązania Izby. Opór, na jaki napotkały projekty Doumergue'a w parlamencie, świadczy bowiem, iż tego rodzaju inicjatywa musi się skończyć porażką. Premjer Flandin nie uczyni tego tembardziej, że w gabinecie wzrosły obecnie wpływy radykałów i Senatu. Prawdopodobnie rząd zabierze się tylko do mniej ważnych punktów reformy państwa i będzie realizował etapami, ale postawi sobie za to za zadanie zwalczanie obecnego zastoju gospodarczego i bezrobocia. W tym zakresie można oczekiwać od rządu środków dość ostrych i bezwzględnych. Gabinet Flandina zdaje się mieć zapewniony żywot do 13 stycznia przyszłego roku t. j. do daty plebiscytu w zagłębiu Saary. Po upływie tego terminu rozbudzą się jednak prawdopodobnie na nowo antagonizmy partyjne, które trudno będzie pogodzić. W każdym razie premjer Flandin ma przed sobą pewien okres czasu, który będzie mógł spokojnie poświęcić konstruktywnej pracy.

J. Brzękowski.

Demonstracje w Paryżu



Członkowie organizacji „Ognistego Krzyża" w pochodzie demonstracyjnym pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

W siedemdziesiątą rocznicę urodzin

11 listopada b. r. wypadła siedemdziesiąta rocznica urodzin człowieka, który, patrząc na dzieło akcji niepodległościowej 1905 r., zwane przez jednego z naszych wielkich powieściopisarzy ówczesnych dziełem „dzieci", przez drugiego, jeszcze bardziej wsławionego i popularnego, „wirami", orzekł wbrew ich zapatrywaniom, iż „tej to nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej też nocy przyniesiona została deklaracja praw świętego proletarjusza, które zdeptała przemoc bogaczów"...

Człowiekiem tym — jest **Stefan Żeromski.**

Ten Żeromski, o którym tyle już napisano, że, choć sam stworzył wiele, cała jego twórczość w porównaniu z rozmiarami krytyki mała i drobna by była, gdyby nie przerastała jej potęgą i głębią słowa swojego, nieraz, jak się wyraził niegdyś Małaczewski, „o całe niebotyczne Tatry".

Żeromski, z jednej strony zyskał odrazu tysiące zwolenników i entuzjastów, z drugiej — niemniejsze tysiące zaciętych krytyków i wrogów, jak świadczy Lorentowicz, poniekąd intrygami nie dopuszczono autora Bezdomnych do nagrody Nobla. Zwano Go deprawatorem młodzieży!

Przeciw Jego sztukom urządzano obstrukcje w teatrach, npz. kiedy grano w Warszawie „Dzieje grzechu". Uznano Go za zgorzkniałego, niepoprawnego pesymistę. Posądzano, w pracach bardzo poważnych, o pewne jakby zboczenia psychiczne. A mimo to wszystko Żeromski stworzył szkołę pisarską i szeregom piszących narzucił, nie tylko swe myśli, ale też i technikę tworzenia.

Pesymizm Jego był w istocie tylko bezlitośnie szczerem spojrzeniem prawdzie w oczy... Napisano o Żeromskim bardzo wiele i omówiono go już dotąd najwszechstronniej, zarówno jak **sine, tak też cum ira et studio.**

Rzeczy powszechnie znanych, wielekroć podkreślanych, nie będę tu powtarzać. Ale zamało dotąd się mówiło o Żeromskim, właśnie nie pesymiście, ale optymiście, o Żeromskim — wizjonerze przyszłości świetlanej narodu, który był dzieckiem...

Ten Żeromski, który w stosunkach społecznych dostrzeże zło przemożne, niezwalczalne, którego bystre oczy zauważą Pochroniów, nawet tam, gdzie przybiorą oni maskę szlachetności, a w chwilach duchowego rozgoryczenia bryźnie twardem słowem i w usta hetmana Żółkiewskiego włoży wielki zarzut okrucieństwa plemieniu polskiemu, Żeromski, który Anzelmowi w „Róży" każe wyliczyć wszelkie wady Polaków i zmierzyć głębię zeusucia ich duszy, który nigdy nie zapragnie pieścić, usypiać, podtrzymywać na duchu, ale za obowiązek swój będzie uważał rozdrapywać rany polskie, by nie przestały krwawić żywą krwią, gdy w przyszłość swej Ojczyzny patrzy, uśmiecha się do tej przyszłości uśmiechem dziecka, pełnem ufności i wiary...

„Szklane domy" śnią się jego bohaterom, Smętek ucieka z ziemi pomorskiej, gdy na nią stąpiła stopa żołnierza polskiego, a jeszcze wcześniej, o ileż jeszcze wcześniej. Czarowic z „Róży" za pomocą tajemniczego wynalazku kolegi swojego niszczy doszczętnie armję jednego z zaborców, koledze zaś owemu w swej godzinie konania poleca z drugim z nich zmierzyć się w chwili sposobnej...

Taki to właśnie jest „pesymizm" Żeromskiego!...

Dziwne nastroje w owych czasach panowały w społeczeństwie polskiem. Jedni zamknęli oczy na szarą rzeczywistość i myślami cofali się wdal, do czasów potęgi i sławy, do czasów, legendarnych prawie już, świetlanej doli dziejowej. Jeżeli czasy te w barwnych, sugestywnych obrazach przypominali w utworach swych czytelnikowi, nazywało się, iż krzepią go na duchu.

Inni, przywykłszy do doli niewolnika, opacznie tłumaczyli sobie aforyzm asnykowski, iż „z żywymi trzeba naprzód iść", i, zająwszy się tylko rozwiązywaniem zagadnień społecznych, z ust swych i prawie z serca starali się wymazać słowo „Polska". Ci, gdy pisali, zasługiwali u współczesnych na nazwę pisarzy pozytywnych (czytało się: zdrowych).

Jeszcze inni odwrócili się od rzeczywistości, iż zbyt przyziemną i pełną zepsucia im się zdawała, i pogrążyli się całkowicie w rozpatrywanie przejawów własnego tylko ducha. Ci rozwinęli i wysoko postawili lirykę ówczesną.

Lirykiem był Żeromski, ale lirykiem nie egocentrycznym, wpatrzonym tylko w siebie samego jedynie.

„Z żywymi naprzód" szedł Żeromski, jeśli czego wrogiem był najszczerszym, to zacofania i konserwatyzmu, lecz gdy poruszył zagadnienia społeczne, to nie tworzył z nich odskoczni dla swoich teoryj, ale je wiązał, jak się w życiu wiążą, z przeżyciami patrjotycznemi i osobistemi. Tak jest z Judymem, Nienaskim, Czarowicem i szeregiem innych bohaterów, u których niewiadomo, gdzie się w ich sercu kończy sprawa Cisów, fabryki, machiny piekielnej, a gdzie zaczyna Joasia, Ksienia czy Krystyna. Nie wychwytywał więc Żeromski z życia

Tajemniczy uśmiech „Monny Lisy"

Kiedy długoletniemu antykwarjuszowi w Chicago, niejakiemu Wardowi pewien starszawy już jegomość, który przed chwilą wstąpił do kantoru zaproponował kupienie prawdziwej Monny Lisy, wahał się Ward czy nie powinien zawołać policji, bo ma do czynienia z oszustem, ewentualnie czy nie wezwać sanitarjuszy, bo ma przed sobą warjata. Widocznie nieznajomy odgadł myśli Warda, bo nagle sięgnął po rolkę i rozwinął przed antykwarjuszem. Ward osłupiał „Niezawodnie, kopja, jaką mi pan tu pokazuje, jest nadzwyczajnie udana. Mimo wszystko pozostaje ona jednak tylko szczęśliwą odbitką oryginału, który, jak każdemu jest wiadome, zdobi włoską salę paryskiego Louvre'u. W każdym razie jestem gotów za pańską Giocondę dać w każdej chwili 250 dolarów".

Jegomość, który zaproponował sprzedaż obrazu począł go powoli zwijać spowrotem. „Będzie pan swego braku zaufania żałował. Moja Monna Liza jest prawdziwa. Jest dziełem Leonarda da Vinci. Tak często w paryskiem Louvre podziwiany obraz, stanowiący ozdobę muzeum, jest niczem innem, jak tylko kopią, którą jakiś utalentowany uczeń mistrza namalował. Może się pan uśmiechać, panie Ward, mogę w każdej chwili moje twierdzenie udowodnić".

KRADZIEŻ W LOUVRE.

Wspomniany jegomość, który się w międzyczasie przedstawił Wardowi jako malarz Hull wyjął z teki cały plik wycinków z gazet, świadectwa rzeczoznawców i inne dokumenty. „Pamięta pan zapewne, że pewnego pięknego poranka 1911 roku znikł nagle z muzeum paryskiego obraz Giocondy. Pamięta pan tę olbrzymią sensację kiedy po uciążliwych poszukiwaniach przez setki detektywów po całej Europie odnaleziono obraz u jakiegoś tandeciarza florenckiego. Przypomina pan sobie że dopiero po szeregu interwencyj dyplomatycznych został on zwrócony Francji i uroczyście wręczony dyrektorowi muzeum louvrskiego. Monna Liza uśmiecha się nadal tajemniczo, jak wówczas z ścian włoskiej sali. Ten tajemniczy uśmiech jest bardzo słuszny. Maskuje on fałszywość owego, zazdrośnie strzeżonego dzieła sztuki...

FALSYFIKAT.

Wysocy funkcjonarjusze, którzy przybyli do Paryża by prawowitemu właścicielowi zwrócić skradziony obraz, postępowali oczywiście w najlepszej wierze. Nie mogli przecież przewidzieć, że obraz, który ze sobą wożą to tylko kopja. Że prawdziwa Monna Liza znajduje się w innych rękach. Wykazał to zresztą skandal przed dziesięciu laty, kiedy znawca sztuki Bourcier po niezwykle tdokładnych i żmudnych badaniach płótna i materjału farbowego przy pomocy promieni roentgenowskich doszedł do wniosku, że obraz, którym tak Louvre się szczyci jest falsyfikatem. To sensacyjne wykrycie zostało następnie potwierdzone przez innych ekspertów. Ale skandal osiągnął swój punkt szczytowy dopiero wtedy, gdy Bourcier wystąpił z nową rewelacja, że oryginał znajduje się w posiadaniu admirała Fatou, który kupił go we Włoszech u pewnego drobnego handlarza, w przekonaniu, że nabywa doskonałą kopję. Dyrektor Louvre'u utrzymywał jednak swoje. Twierdził z uporem, że obraz jest oryginalny i groził dymisją. Cały sztab rzeczoznawców badał obraz. Ich opinje różniły się djametralnie. W końcu po kilku tygodniach tajnych obrad została wydana uchwała, która miała na celu zażegnać przesilenie na stanowisku dyrektora muzeum. Gioconda z Louvre'u została uznana za prawdziwą. Jest ona jednak fałszywa, jak i poprzednia, która wisiała do r. 1911 na ścianie Louvre'u.

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE PRAWDZIWA „GIOCONDA"?

Która z Giocond jest prawdziwa? Gdzie się podział florencki portret Monny Lizy, trzeciej małżonki Franciszka del Giocondo, który sam mistrz zabrał ze sobą do Paryża, uważając go widocznie za niewykończony? Portret ten, należący do największych arcydzieł malarstwa portretowego wszystkich czasów został zakupiony przez Franciszka I i przeszedł później do muzeum w Louwrze. Ale czy oryginał? Czy ten tajemniczy, niezbadany uśmiech, o którym D'Anunznio napisał sonet, a nasz Staff, że jest to „czarodziejski uśmiech słodkiej, jak młodość nadziei i lekki jak przejrzysty cień obłoku na kwiatach, smętek rozczarowania i wyniosła pobłażliwość dusz, które poczuły wiele", czy ten uśmiech, który szczery zachwyt budzi w każdym, kto go ogląda jest — duchem genjalnego fałszerza? Więc to nie twór Leonarda da Vinci? Malarz, który Wardowi ofiarował swoją, prawdziwą Monnę Lizę, twierdzi, że nie. Ma na to dowody. Opinje 18 rzeczoznawców. Stwierdzają oni, że ani Gioconda z Louvru, ani obraz admirała Fotou nie są oryginałami. Jedyną, prawdziwą „Giocondą" jest właśnie ta, która chce sprzedać malarz Hull. Żąda za nią 70.000 dol.

Mister Ward prosił o kilka dni do namysłu. Musi ochłonąć. Musi się zastanowić. Musi porozumieć się z rzeczoznawcami. Ward porozumiał się najsamprzód z policją. A kiedy malarz w umówionym czasie zgłosił się do antykwarjusza w sprawie finalizacji tranzakcji czekali już na niego dwaj detektywi. W godzinę potem siedział samotnie w celi więziennej. Ale opinje rzeczoznawców okazały się niesfałszowane. Hull nie kłamał. Ekspert Bourcier także nadesłał list, że wedle jego zdania portret paryski jest falsyfikatem. Malarza wypuszczono na wolność. Czy jego portret jest tym prawdziwym — nie wiadome. Prowadzi się w tym kierunku badania.

A tymczasem we włoskiej sali Louvre'u, uśmiecha się tajemniczo „Monna Liza". Oryginał czy falsyfikat? O jedną tajemnicę więcej wzrósł uśmiech.

Mer.

Nowy most w Toruniu



11-go listopada w dniu Święta Niepodległości wiceminister Komunikacji inż. Piasecki dokonał w Toruniu otwarcia nowego mostu im. Marszałka Piłsudskiego, którego wybudowanie stanowi jeden z kolejnych etapów w rozwoju gospodarczym Torunia. Most a ten najnowocześniejszej konstrukcji, jeden z większych w Polsce (880 m. długości) łączy Toruń z Podgórzem, położonem na lewym brzegu Wisły, na którym znajduje się główny dworzec kolejowy. Na zdjęciu — fragment mostu.

DZIWNY KOŃ

Przed kilkoma dniami przed jednym z posterunków cełnych na granicy francusko-belgijskiej zatrzymał się wóz, zaprzężony w jednego konia.

— Ma pan coś do oclenia? — pyta właściciela wozu francuski celnik.

— Nie, panie naczelniku.

Celnik, rzuciwszy spojrzenie do wnętrza wozu, zaczął głaskać konia po grzbiecie.

— Ślicznego ma pan konia, ale czemuż to on taki zimny?

— Ba, przecież nie jest ciepło.

Celnik, zaintrygowany jednak temperaturą grzbietu końskiego, wyjął nóż i ukłuł nim konia. Koń ani drgnął. Nie namyślając się długo, celnik zaczął poprostu ciąć skórę konia, który wciąż stał nieruchomo, ale zato z jego grzbietu zaczął się sypać tytoń.

Jak się okazało, pomysłowy przemytnik nakrył grzebiet konia skórą, zdartą z zabitego konia, a linję zetknięcia się obu skór przysłonił starannie uprzężą, umieściwszy pomiędzy skórą żywą i martwą przemycany tytoń. Kto wie, czy fortel udałoby się wykryć, gdyby celnik nie był miłośnikiem zwierząt i nie pogłaskał konia po jego nienaturalnie zimnym grzbiecie.

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Natarczywy nieboszczyk

Nie znoszę ludzi gwałtownie narzucających się z przyjaźnią, usługami, uprzejmością, gdy się ich o to nie prosi. Z jęz. rosyjskiego mamy na takiego człowieka dosadne określenie: „nachalny". Gdy dotyczy to ludzi żyjących, można sobie z nimi jakoś dać radę. Gorzej jest z nieboszczykiem — „nachałem".

Takim „nachalnym" nieboszczykiem jest były aktor sceniczny i filmowy Lou Tellegen.

Przeszło tydzień temu podziałał on na współpracownika warszawskiego „Expressu Porannego", który napisał o nim stek idjotyzmów, pod tytułem: „Ci, których ubóstwiają kobiety, mają smutny koniec". W artykule tym został Tellegen mianowany przyjacielem Sary Bernhardt, Eleonory Duse i Isadory Duncan. Napisano tam również, że popełnił samobójstwo w wieku niespełna lat 50.

Zwróciłem wówczas uwagę, że Bernhardt była od niego starsza o równo lat 40, Duse o 25, a Duncan o 7.

Od tych pisanin „Expressu" i moich minął tydzień. Zdawałoby się, że już wszyscy zapomnieli o nieszczęśliwym samobójcy, gdy nagle wstrząsnęła nami depesza Pata, którą zamieściły niektóre dzienniki. Dla całokształtu sprawy podaję ją w dosłownem brzmieniu:

„Los Angeles, 12-go listopada. (PAT). W Hollywood, w domu miljonerki pani Cudahy, która często przygarniała zrujnowanych starych artystów, popełnił samobójstwo znany artysta sceniczny i filmowy, Lou Tellegen. Swego czasu protegowany Sary Bernhardt, z którą odbywał liczne podróże artystyczne. Tellegen, rodem Belgijczyk, stał się z czasem pierwszym amantem scen amerykańskich. Zdolny aktor, niezwykle przystojny mężczyzna, był on przez szereg lat bożyszczem bywalczyń teatralnych. Był czterokrotnie żonaty: z hr. Jeanne de Brouchere, ze znaną śpiewaczką operową Geraldine Farrar, z Isabel Craven Dilworth (znaną w świecie filmowym pod pseudonimem Nina Romano) i z Ewą Casanową. Przed kilku laty zapadł na zdrowiu, a przed kilku miesiącami operowany był na raka. Samobójstwo popełnił w niezwykły sposób: Udał się do łazienki, gdzie się ogolił, wypudrował, starannie uczesał, poczem wbił sobie w serce wielkie nożyce krawieckie. Powodem była rozpacz spowodu niemożliwości dalszej pracy scenicznej".

Jak widzimy z powyższego, mściwy nieboszczyk nie dał za wygraną i po tygodniu znowu wkradł się do Pata. Sam zgubił się nożyczkami krawieckiemi, a Pata chce zarżnąć nożyczkami redakcyjnemi. I to z powodzeniem. Niema rady na niego.

Wel.

HUMOR

OGŁOSZENIE.

„Młody lotnik, posiadający termos, rękawiczki wełniane i sześć tabliczek czekolady poszukuje kapitalisty, któryby finansował jego lot przez ocean". (Tit-Bits)

ROZMÓWKI PRZY BRYDŻU.

— Dziwię się, że pan, tak inteligentny człowiek, może tak źle licytować.

— A ja się dziwię, że pan, tak doskonale licytujący, może zadawać tak nieinteligentne pytania.

tych ustępów czy zagadnień, na których mógł żerować, współbraci pouczając, ale brał życie tak, jak ono się przedstawia z całem swojem pogmatwaniem, powikłaniem, z całem swojem bogactwem różnorodnych szczegółów i szczególików, wiążących się w jedną całość, jak w jedną całość wiążą się wszelkie łuki i smukłe wieżyczki w gotyckim tumie.

I w przeszłość polską chętnie udawał się Żeromski, czerpał z niej pełną dłonią dla twórczości swojej. Nie przyświecała mu jednak w tem pogrążaniu się w dzieje wyłączna myśl, by krzepić tylko i pocieszać. On prawdy szukał, nagiej, bezwzględnej prawdy, chociażby ona przykrą i bolesną była. On lekarstwo na smutną współczesność widział nie w odwracaniu się od niej przez uciekanie w dnie jaśniejszej doli, minione już bezpowrotnie, ale w wygrzebywaniu z tego, co minęło, nauki dla tych, którzy obecnie życie kują. To też przeszłość dziejowa, w jego utworach w kształty sztuki zakuta, ma w sobie wszystko, czem życie ubiegłe tętniło: wielkość i małość, światło i cień, dobro i zło, poświęcenie, ofiarę i sobkoską podłość. Człowiek zaś poszczególny, z przeszłości tej wyrwany, ten czy inny bohater jego powieściowy, to nie wzór, nie teorja, w barwne szaty żywej akcji przyodziana, lecz rzeczywisty człowiek z krwi i kości, taki, jakim go malują dzieje, oraz wzniosły i do wielkich rzeczy zdolny, zadziwiający bohaterstwem swem, to znów łamiący się z sobą i pod ciężarem życia uginający, a może nawet niedawny swój poryw płacący hańbą załamania się... to Czarowic, umiejący z drwiącym na ustach uśmiechem przetrwać całą gehennę dochodzeń policyjnych, umiejący bez zmrużenia oka ginąć w ofierze za kraj, a bezsilny wobec Krystyny i swej miłości ku niej.

Czy w liryzmie, czy też w społecznictwie swojem, czy w pogrążaniu się w mniej albo więcej zamierzchłą przeszłość dziejową, jest Żeromski zawsze i stale poszukiwaczem prawdy. Prawda, współczesna mu, bezlitośnie smutna była i wstydliwych zakamarków pełna, szczególniej dla tak wrażliwego, jak Żeromski miał, serca.

Wiało od niej, zgodnie ze słowami Anzelma w „Róży" uśpieniem chłopstwa polskiego, którego „snu bagnet strzeże i zabobon", brakiem sławy, gdyż, „co dziś czczą, jutro depcą nogami", a „niesława u jednych jest źródłem sławy u drugich", brakiem „w plemieniu polskiem ducha", gdyż „zagasili go panowie gasicielele", że „umie ono rozpętywać tylko złe swoje siły, depce w wiecznym obłędzie własną moc". Pokolenie współczesne, któremu, stojąc blisko kierunku niepodległościowego, miał możność dokładnie się przyjrzeć, było dlań pokoleniem „tchórzów, niewolników, karjerowiczów i obłudnych deklamatorów". Trudno więc dziwić się, iż sarkał, bólu pełen, iż, użyjmy mocniejszych wyrazen, plwał nawet prawdzie tej w oczy, bowiem niczego innego warta nie była przecie.

Lecz, sarkając, nawet plwając, nie utracił wiary. I wtedy właśnie, kiedy wszyscy inni, delikatnie głaszczący jakby życie po grzbiecie, wyrazu „Niepodległość" użyć poprostu nie śmieli, on — pesymista jakoby — przed słowem tem się nie cofnął.

Cudna jest w „Róży" wizja Bożyszcza, gdy po wszystkich, jakże często słusznych inwektywach Anzelma, pozostawszy sam, podpory szuka sobie w szubieniczem drzewie i, w skrzyp na wietrze mroźnym szubienicy owej zasłuchane, wieści, iż „nadejdzie dzień, gdy skruszy się i ocknie niewdzięczne i okrutne serce w polskiem plemieniu", iż „wspomni ono imiona więźniów samotnych, co w czarnej nocy ducha wskrzesili męstwo w miljonach niewolników i za niepodległość kraju walecznie, dostojnie, wspaniale ponieśli śmierć", iż „przyjdzie tu lud niepodległy i ogarnie tę ziemię mogilną", iż „nie zgasła, wyzwoleńcza pieśń, która sto lat kajdany dźwigała, unosić się będzie, jak biały ptak, nad ogrójcem różanym, lecieć między gałęzie tych drzew, we mgły nadwiślańskie, spadać na fale wolnej rzeki"...

W tej jednej wizji wyraził się cały Żeromski. Tą jedną wizją przerósł współczesnych sobie. Tą jedną wizją tylko mógł już zyskać sobie zastępy szczerych zwolenników, prawie że wyznawców, i zastępy nieubłaganych wrogów spośród tych, którzy na rzeczywistość zamykali oczy, zamykając jednocześnie sercu drogę do wiary w możność jaśniejszej przyszłości, zdobytej krwią ofiarną i cywilną odwagą w walce z podłością ugody niewolniczej.

Powiadają, że Żeromski nazbyt smutny, nazbyt przeraźliwy jest, by go dawać do rąk współczesnej młodzieży, że może dobry był w czasach niewoli, dzisiaj już jednak znaczenie swe utracił.

A mnie się zdaje, że, pomijając nawet fakt, iż prawdziwe dzieła sztuki, jakiemi są utwory Żeromskiego, nigdy wartości nie mogą utracić, nie jest Żeromski godzien zapomnienia, raczej przeciwnie, godzien jest zbliżania doń coraz to nowych pokoleń, choćby dlatego, iż śmiało patrzy prawdzie w oczy, poznanie zaś wszelkiej prawdy, choćby najbardziej ponurej i niemiłej, jedynie korzyść przynosi.

Niech widzi młodzież, jak na ziemi polskiej było źle, by ukochała i pojęła dobro, które jej właśnie przypadło w udziale.

W. Kw.

Krytykowi z „Przeglądu Wileńskiego" w odpowiedzi

W ostatnim numerze „Przeglądu Wileńskiego" pojawiła się dłuższa wzmianka o zjeździe działaczy kulturalnych w Wilnie. Ponieważ m. in. „Przegląd Wileński" raczył i mnie zaliczyć do ludzi, starających się „otrzymać awans, odznaczenie, zapomogę", czy wreszcie delektujących się platonicznie samym tytułem „kulturtraegera" — uważam, że ta właśnie okoliczność (nazwijmy to łagodnie w ten sposób) uprawnia mnie nietyle do obrony, ile raczej do opublikowania refleksyj, które nasunęły mi się po przeczytaniu wspomnianej wzmianki.

Jest ona charakterystyczna dla wielu powodów.

Nie będę na tem miejscu kruszył kopji w obronie pomysłu zjazdu działaczy kulturalnych, czy też projektu Izby Kultury. Nie jest również moim zamiarem tłumaczyć krytykowi z „Przeglądu Wileńskiego", że założenia inicjatorów zjazdu były z tego, czy innego powodu słuszne, lub nie. Chodzi mi przedewszystkiem w tym wypadku o metody i sposobu krytyki, której próbki dostarczył ostatnio „Przegląd Wileński".

Cóż to za niepojęte dzikie uczucia miotają tym, który nie zawahał się przy pisaniu tego, co właśnie stanowi treść artykułu w „Przeglądzie Wilenskim". Rozumiem także, że jakiś dziwny szowinizm regjonalny nie pozwala często na objektywne ustosunkowanie się tych, których jedyną bodaj „zasługą" dla Wileńszczyzny jest takt, że urodzili się, przypuśćmy, w Mejszagole. Ten lokalny patrjotyzm nie pozwala im ani na chwilę pomyśleć, że przecież wśród „najeźdźców" są i tacy, którzy zdołali się już przywiązać do Wilna i że po dziesięcioletnim, czy dłuższym pobycie, odbywszy w Wilnie studja uniwersyteckie, czują się nie mniej związani z terenem. Cóż wreszcie dziwnego, że różni urzędnicy, nauczyciele i t. d. przenoszeni są z innych części Polski na prowincję wileńską? Możnaby rościć sobie pretensje chyba tylko pod adresem tych, którzy... przenoszą. Z drugiej jednak strony zdaję sobie sprawę i z tego, że element przyjezdny, zwłaszcza dawniej, niezawsze stał na wysokości zadania i swojem postępowaniem mógł niejednokrotnie zranić uczucia i sentymenty „tutejszych". Być może nawet, że zrzyty te były wynikiem zetknięcia się ludzi, wychowanych w różnych środowiskach. W lwiej jednak części nieumiejętność współżycia jest wynikiem osobistych, ściśle prywatnych, przywar i braków charakteru człowieka, co nie uprawnia chyba do jakiegoś generalizowania. Zresztą dzisiaj po kilkunastu latach istnienia Państwa, uważam za przestarzałe i myszką trącące stawianie tych zagadnień na tej właśnie płaszczyźnie, jak to czyni „Przegląd Wileński", omawiając zjazd działaczy kulturalnych. Nie będą udowadniał, że obecnie na zjeździe ludzie z prowincji siedzą na niej już od dłuższego czasu i mieli tysiące sposobności poznania jej nieraz rozpaczliwych braków. Czyż można ich potępiać za to, że chcą te braki usunąć? A jeżeli nawet w pracy tej popełniają jakieś błędy, czy nie owocniej byłoby jednak pomyśleć o jakiejś formie współpracy? Oczywiście najwygodniej posądzić kogoś o to, że, nie będąc z urodzenia „tutejszym", ma na myśli jakieś osobiste cele.

A czy wszyscy „tutejsi" są bezinteresowni, ideowi? Ale to tylko jedna strona metody krytyka z „Przeglądu Wileńskiego". Druga polega na wspaniałym tricku dyplomatycznym. Nie powstydził by się go, mówiąc stylem „Przeglądu" najbardziej rodowity, wyhodowany na austrjackiej dyplomacji „galileusz".

Nie umiejąc się zdobyć na rzeczową krytykę inicjatorów zjazdu, Metternich z „Przegądu Wil" stara się o wywołanie rozdźwięku między p. Dobaczewską, a uczestnikami zjazdu. Podsuwa sprytnie, że autorka „Zwycięstwo Józefa Żołądzia", skreśliwszy typ „współczesnego przedsiębiorczego działacza społecznego na głuchej prowincji", zapragnęła „przyjrzeć im się zbliska i żwawo się zakrzątała dokoła zorganizowania w Wilnie zjazdu, który widocznie dla zamaskowania swych istotnych intencyj nazwała „Zjazdem działaczy kulturalnych".

Oto, co może wylęgnąć się w zaślepionym mózgu manjaka. Trudno takiemu panu tłumaczyć, że istnieje elementarna etyka. Napewno nie zrozumie! Nie dźwiedzią przysługę oddał też tym, o których z takiem ubolewaniem, czy może dumą, pisze, że nie brali udziału w zjeździe, a „którzy oddawna pracują tu nad podniesieniem kultury duchowej i nie małe w tym kierunku położyli zasługi".

Nawet na chwilę nie przypuszczam, że krytyk z „Przeglądu Wil." jest produktem ich pracy kulturalnej. Dobrze znam Wilno i Wilnian. Urodziłem się daleko od Wileńszczyzny, ale lata uniwersyteckie spędziłem w Wilnie. Był to mój najpiękniejszy okres życia, nic więc dziwnego, że środowisko wileńskie uważam za swoje. Wyniosłem zeń wiele. Dlatego, może trudno mi dzisiaj zrozumieć, że można tu spotkać takie erupcje żółci i jadu, tyle bezsilnej złości względem najpiękniejszych intencyj. Ale zdarza się, że pewne pisma czasem przechodzą wewnętrzne kryzysy. Widocznie tak jest obecnie z „Przeglądem Wileńskim".

Na zakończenie chcę jeszcze dodać, że szpileczka, którą „inteligentny krytyk" zamierzał wykończyć do reszty nieznośnych kulturtraegerów z prowincji, zawiodła całkowicie. Nie gniewam się na tego pana, że zaliczył mnie „do rozmaitych panów Żołędzi, którzy pośpieszyli do Wilna w uzasadnionej nadziei, że i na kulturze można będzie zrobić jakiś interes". Insynuacja ta harmonizuje doskonale z ogólnym poziomem założeń, na jakich zasadza się cały ten artykuł.

Eugenjusz Lukas.

Nowogródek, 11 listopada 1934 .

Przyp. Red. Jak wiemy od organizatorów Zjazdu, podane w Przegl. Wil. nazwiska niezaproszonych są błędem. Prof. Zdziechowski był zaproszony, jest na wsi, prof. Kościałkowski był, p. Uziębłe wysłano zaproszenie, również prof. Ehrenkreutzowi i p. Nagrodzkiemu.

Sztuka autora polskiego w Helsingforsie



W Teatrze Narodowym w Helsingforsie wystawiono komedję Stefana Kiedrzyńskiego „Kobieta, wino i dancing". Publiczność powitała premjerę bardzo życzliwie. Na zdjęciu Henvy Vajus w roli Madzi i Tauno Palo w roli Szadurskiego.

Ku czci Matki Marszałka Piłsudskiego

Stypendjum dla rolnika z Zułowa—Drzewka dla zułowskiego sadu

„Dziennik Poznański" donosi:

Pragnąc konkretnie uczcić pamięć Marji z Bilewiczów Piłsudskiej w pięćdziesiątą rocznicę Jej śmierci oraz przyczynić się do realizacji przeistoczenia Zułowa na pamiątkę narodową, jako gniazdo rodzinnego Jej syna, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Rada Pedagogiczna i Koło Koleżeńskie uczniów Ludowej Szkoły Rolniczej w Wacynie pod Radomiem ufundowały całkowite stypendjum przy szkole co roku dla młodego rolnika z Zułowa, którego wybierze i przedstawi tamtejsza organizacja młodzieżowa na ucznia w Wacyńskiej Szkole Rolniczej, a którýby tu w Polsce Centralnej nabył przysposobienia obywatelsko — rolniczego do współpracy, a nawet przodowania we wsi rodzinnej, przyczynając się w podnoszeniu gospodarczo i kulutralnie wsi Zułowa do poziomu należnego jej, jako pamiątce narodowej.

Jednocześnie Szkoła otrzymała od swego właściciela, czyli od Wydziału Powiatowego w Radomiu, któremu przewodniczy Starosta Aleksander Klotz, zezwolenie na ofiarowanie ze szkolnych plantacyj 101 drzew owocowych odpowiednich dla Wileńszczyzny odmian, do ogrodu w ośrodku maj. Zułów, wykupionym przez Związek Rezerwistów R. P. w dniu Święta Niepodległości Polski.

Wzdłuż i wszerz Polski

— **SUKCESY ŁOWIECKIE PANA PREZYDENTA.** Prezydent Rzplitej oraz szereg dostojników państwowych ostatnio, jak wiadomo, wzięli udział w polowaniu na terenach majątku Złotniki Wielkie (w Kaliskiem) na zające, bażanty, kuropatwy i lisy. Ubito 700 sztuk zwierzyny. Największą ilość, bo 107 sztuk różnej zwierzyny ubił P. Prezydent Mościcki. P. Prezydent był gościem Wojciecha Wyganowskiego w Zbiersku.

— **MORSKIE LICEUM HANDLOWE.** Z okazji obchodu rocznicy niepodległości odbyło się w Gdyni uroczyste otwarcie Morskiego Liceum Handlowego. Jest to uczelnia koedukacyjna typu specjalnego, z trzyletnim kursem nauczania, pozostająca pod zarządem Izby Przemysłowo - Handlowej w Gdyni. Nowe Liceum Handlowe jest pierwszą tego rodzaju uczelnią w Polsce. Ma ono za zadanie przygotować pracowników specjalistów różnych dziedzin administracji portowej, handlu morskiego, maklerów i ekspertów portowych.

— **ZABYTKI POLSKIE WRACAJĄ.** Do Warszawy nadszedł nowy transport zabytków polskich, rewindykowanych z Rosji sowieckiej. Transport składał się z dwu wagonów, zawierających około 30000 starych druków i rękopisów, pochodzących z wieków XV i XVI-go.

— **AFERA Z DOPINGOWANIEM KONI WYŚCIGOWYCH. Warszawskie władze prokuratorskie wszczęły dochodzenia w sprawie powtarzających się na torze wyścigowym nadużyć. Wykryto mianowicie nową aferę dopingowania koni wyścigowych, które naskutek specjalnych zastrzyków wygrywają gonitwy. Do wykrycia ostatniej afery przyczyniło się niespodziewane zwycięstwo konia „Latona", pozbawionego wszelkich szans wygrania, które przyniosło wielkie wypłaty totalizatora. Aferę wykryło w kilka dni po gonitwie**

— **DRZEWO MAMUTOWE NA HELU.** Przepięknym zabytkiem przyrodniczym Helu jest mało znany w głębi kraju, wspaniały okaz drzewa mamutowego, hodowanego w szkółce leśnej, obok rozmaitych drzew iglastych, dla celów doświadczalnych. Drzewo mamutowe, należące do odmian cyprysowych, uważane tam było dotychczas za olbrzymią tuję; jest to okaz młody, wiek jego ściśle jednak określić trudno. Podczas ostrej zimy w r. 1928 drzewo mamutowe na Helu bardzo ucierpiało, obecnie jednak powraca do stanu normalnego i na nowo wypuszcza pędy.

W Polsce drzewo mamutowe jest rzadką osobliwością. W całym kraju znajdują się tylko cztery okazy: dwa w Poznaniu (ul. Kolejowa Nr. 29) oraz jeden w Kłaninie, pow. morski w parku von Grassa i czwarty, wyżej wspomniany, na Helu. Okaz w Kłaninie (miejscowość pomiędzy Puckiem a Krokową) liczy około 75 lat, ma 30 metrów wysokości i 4.2 metry w obwodzie. Ojczyzną drzewa mamutowego jest Kalifornja, w kraju macierzystym drzewo sięga olbrzymich rozmiarów do 120 metrów wysokości i 16 metrów obwodu.

Sprawa kolei wschodnio-mandżurskiej—wciąż nierozstrzygnięta

TOKIO. (Pat). Wczoraj poseł sowiecki Jurenjew odbył z min. Hirotą 5 godzinną konferencję, podczas której załatwiono kilka spraw spornych. Lecz sprawa przekazania kolei wschodnio - mandżurskiej pozostała nierozstrzygnięta. Chodzi przedewszystkiem o ustalenie formy przekazania kolei, rozmiarów wpłat w gotówce i naturze, utworzenie komisji arbitrażowej, ustalenie procedury wypłaty odszkodowań zwolnionym urzędnikom sowieckim oraz o załatwienie sprawy szkół i szpitali na terenie kolei. Jurenjew poinformował rząd moskiewski o przebiegu konferencji i oczekuje nowych instrukcyj.

W kołach zbliżonych do japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczono, iż rokowania w sprawie kolei wschodnio - mandżurskiej postępują powoli lecz ciągle naprzód.

Afera w ubezpieczalniach francuskich

Państwo poniosło 2.000.000 fr. strat

PARYŻ. (Pat). Prokuratura departamentu Sekwany zarządziła dochodzenie w sprawie fałszywych znaczków sprzedawanych na rzecz ubezpieczalni społecznych.

Według obliczeń „Le Journal" afera ta naraziła państwo na stratę najmniej 2 milj. franków. Policja powiadomiona o aferze usiłowała schwytać winnych, którzy należeli do bandy międzynarodowej, lecz zostali oni widocznie uprzedzeni i zbiegli zacierając po sobie ślady.

Mimo to jednak udało się ustalić charakter tej oszukańczej działalności. Znaczki sporządzane były zagranicą, następnie przemycane do Francji i sprzedawane za połowę ceny.

Dezerter-morderca przed sądem

PRZEMYŚL. (Pat.) Przed sądem wojskowym odbywała się wczoraj rozprawa w trybie doraźnym przeciwko dezerterowi 5-go pułku strzelców podhalańskich Stanisławowi Sroce oskarżonemu o zbrodnię podwójnego zabójstwa.

Sroka opuścił samowolnie swój pułk w Przemyślu. Uzbrojony w karabin udał się ze swym kolegą Pałaszem do Brzozy Królewskiej, pow. łańcuckiego, gdzie na polu zastrzelił 2 wieśniaków, mszcząc się za pobicie.

Przez dwa miesiące obaj tułali się po lasach, wreszcie 7-go b. m. Sroka oddał się dobrowolnie w Nisku w ręce sprawiedliwości.

Przeciwko ujętemu Pałaszowi toczy się dochodzenie w trybie normalnym. Na rozprawie Sroka przyznał się do zbrodni, podając za pobudkę czynu, zemstę. Wyrok oczekiwany jest w dniu dzisiejszym.

Polonia Restituta dla włoskiego wicemin.

WARSZAWA. (Pat). W związku z otwarciem instytutu kultury włoskiej, dyrektor protokółu dyplomatycznego z polecenia Prezydenta R. P. wręczył ambasadorowi Italji panu Bastianiniemu odznakę wielkiej wstęgi orderu Odrodzenia Polski.

PRACA DLA WSI

Staraniem Wileńskiej Izby Rolniczej ze współudziałem Koła Ziemianek i przy wydatnej pomocy Kuratorjum O. S. W oraz T-wa Popierania Przemysłu Ludowego odbył się w październiku i listopadzie miesięczny kurs dla instruktorek kroju i szycia pracujących na terenie wsi.

Instruktorka kroju i szycia — to określenie niewiele mówiące ludziom miasta, stojącym zdala od spraw wsi. Nie przypuszczają oni nawet, że pod skromną tą nazwą wyrabia się nowy typ ideowej pracownicy gospodarczej, pracownicy, przed którą otwierają się doniosłe możliwości w zaniedbanych dotąd dziedzinach.

Fachowa znajomość pracy kobiecej — to oczywiście umiejętność, którą w pierwszym rzędzie posiadać musi instruktorka wiejska. Czy może jednak po przestać na tem? W żadnym razie. Gromadka młodych kobiet i dziewcząt, wśród których prowadzić będzie swoją pracę, zasypie ją pytaniami ze wszelkich dziedzin. Czy wie, jak najlepiej hodować prosiaki? Gdzie można dostać nasiona tej lub owej rośliny? Czy umie jaką ładną piosenkę? Albo też: czy to jest grzech zwodzić chłopców i dlaczego? Czy to prawda, że przyjdzie taka pora kiedy podatków nie trzeba już będzie płacić? i t. d. bez końca.

Mieszkanka wsi oczekuje „od panienki z miasta" nietylko fachowych umiejętności, ale pewnego całokształtu wiadomości, których brak — podświadomie zapewne — wyczuwa.

W ciężkiem zaprawdę położeniu jest taka instruktorka, zwłaszcza, gdy znajduje się w zapadłym kącie, w którym nie może odwołać się do pomocy jakichkolwiek czynników oświatowych.

Ponieważ zaś ludność wiejska przedewszystkiem garnie się do ludzi, którzy nauczą ją „czegoś pożytecznego" t. z. czegoś, co podniesie ich byt materjalny, i od tych najchętniej bierze szczepionki kultury, przeto organizacje, pracujące na terenie wsi, zaczynają powierzać instruktorkom oświaty zawodowej również działalność wychowawczą, świetlicową i t. d.

Zorganizowanie więc kursu dla instruktorek pracy ręcznej było dowodem rzetelnego wyczucia przez nasze organizacje społeczne potrzeb wiejskiej ludności.

Świadczył o niem również wysoki poziom kursu, który samym już programem swoim wyróżniał się korzystnie od dotychczasowych — nielicznych zresztą — prób w tymże kierunku.

W szeregu wykładów, połączonych z zajęciami praktycznemi otrzymały uczestniczki kursu wskazówki, tyczące się sporządzania odzieży wiejskiej praktycznej i gustownej, wykonanej przedewszystkiem z miejscowych samodziałów, lnianych i wełnianych, oraz uwzględniającej miejscowe sposoby szycia i wykończenia. Punkt wyjścia stanowiła tu bezwzględna zależność formy ubioru i jego techniki od gatunku materjału. Teorję poparto demonstracją bardzo pięknych prac z różnych szkół zawodowych.

W fachowem przeszkoleniu instruktorek osobną grupę stanowiły zajęcia, tyczące się gospodarstwa domowego, czystości i higjeny mieszkania wiejskiego (o jakże niezbędna jest szersza działalność w tym kierunku) pranie, prasowanie i t. d.

Wreszcie wykłady i dyskusje z dziedziny etyki, wychowania obywatelskiego, prowadzenia świetlic, urządzania gier i przedstawień, dały uczestniczkom gursu przygotowanie do pracy wychowawczej.

Życzliwa i koleżeńska atmosfera kursu zorganizowanego przez p. Kozłowską i odbywającego się pod jej dzielnem kierownictwem sprawiła, że stał on się terenem prawdziwie pożytecznej współpracy wykładowców i uczestniczek.

Te ostatnie — to byłe uczenice średnich szkół przemysłowych, które po większej części pracowały już jako instruktorki po wsiach i miasteczkach. I oto teraz zabierają one głos w dyskusji, bogate w zasób doświadczenia życiowego, o którem dzielą się z wykładowcami i młodszemi, nieobeznanemi jeszcze z pracą koleżankami.

Jakże ciekawe i pouczające są ich spostrzeżenia. Proste drobne napozór sprawy ukrywają w sobie istotę problemów społecznych i narodowościowych. Instruktorki opowiadają o pracy swej po wsiach z ludnością białoruską, litewską. Nieufność, — to stałe zjawisko z którem się stykają, czasami wręcz niechęć. A zdawałoby się przecież, że nauczania kroju i szycia nie może budzić niczyjej niechęci.

Instruktorka musi zdobywać sobie z trudem teren swej pracy. Od taktu od subtelnego wyczucia tej młodziutkiej dziewczyny zależy, czy zdoła ona nawiązać kontakt z ludnością.

W ogromnej większości wypadków — jak się okazuje dobra wola i instynkt młodości zwyciężają. Ludność widzi, że instruktorka, jeśli umie, to i pomówi i zaśpiewa z nimi, po białorusku, po litewsku; jeśli nie umie, nie okaże niechęci, a w każdym razie nauczy ich czegoś pożytecznego; pomału nawiązują się stosunki życzliwe.

Lecz oto w optymistyczny nagół nastrój sprawozdań uczestniczek Kursu wpada ponura nuta. „Pracowałam w M. Pan starosta uprzedził mnie, że ludność jest wyjątko uprzedzona do imprez tego rodzaju. Na pierwsze zebranie przyszło kilka kobiet, chciałam nauczyć je kroju sukni. Zawołały „poco od bierać chleb krawcowej". Wówczas zaczęłam im mówić o szyciu koszuli. „Nie trzeba, my to same umiemy". Spróbowałam jeszcze zapoznać je z robotą włóczkowego swetra. „Kupimy gotowy za 2 złote, zabierajcie się, nie trzeba nam takich, jak wy". Nie dałam rady, musiałam wyjechać, kończy ze smutkiem.

Uczestniczki Kursu przejęte są bardzo pracą. Starszym, które już pracowały, Kurs dopomógł do rozstrzygnięcia wielu wątpliwości, nasuniętych im przez życie. Młodsze przygotował do nieznanego im terenu, wszystkim razem zaś dał wiedzę fachową i społeczną oraz uświadomił o ważności ich przyszłej pracy.

Jakie są perspektywy zużytkowania wiadomości nabytych przez uczestniczki Kursu? Czy otrzymują pracę i na jak długo?

Niestety zakres pracy instruktorskiej oświaty zawodowej jest dziś jeszcze minimalny. A przecie całe rzesze młodzieży żeńskiej i męskiej kończą szkoły zawodowe i nadaremnie poszukują zajęcia. Zorganizowana w kadry instruktorskie i odpowiednio przeszkolona mogła by młodzież ta nieść na wieś zdobycze techniki i cywilizacji. **Janina Klawe.**

Dyr. Adam Wyleżyński w Katowicach

Przed kilku dniami staraniem Śląskiego T-wa Muzycznego odbył się w Katowicach w gmachu Teatru Polskiego wielki koncert symfoniczny, poświęcony muzyce słowiańskiej. Orkiestrą Śląskiego T-wa Muzycznego dyrygował dyrektor konserwatorjum wileńskiego p. Adam Wyleżyński. Pozatem udział w koncercie wziął w charakterze solisty na fortepianie p. Karol Szafranek. W programie znajdowały się utwory Moniuszki, Czajkowskiego i Dworzaka.

W związku z występem dyr. Wyleżyńskiego prasa śląska zamieściła szereg b. pochlebnych dla p. Wyleżyńskiego recenzyj. M. in. katowicka „Polska Zachodnia" pisze:

„P. Wyleżyński, z którym publiczność katowicka miała możność zapoznać się po raz pierwszy, okazał się muzykiem wysokiej kultury, dyrygentem o dużej technice i rutynie, nadającym wykonywanym utworom kontury zdecydowane i jasne. Wykonanie uwertury do opery „Flis" Moniuszki nosiło na sobie piętno szlachetnych tradycyj. Wzorowe frazowanie oraz umiejętne operowanie kontrastami stanowiły wybitne cechy tego utalentowanego kapelmistrza. — „Symfonja z Nowego Świata" Dworzaka nie zawiera może sama w sobie pierwiastków nieśmiertelności, tem niemniej p. Wyleżyński zdołał uwydatnić niewątpliwe walory tego dzieła osnutego przeważnie na popularnych motywach amerykańskich. Mamy nadzieję, że gorące przyjęcie, jakiego doznał p. Wyleżyński ze strony publiczności katowickiej zachęci go do nawiązania bliższego kontaktu z naszą estradą".

Nie możemy sobie odmówić satysfakcji zanotowania tego sukcesu zasłużonego działacza na niwie muzyki w Wilnie.

Czy złożyłeś ofiarę na powodzian?

Wycieczka na Śląsk

Dziś o godzinie 16.05 wyjechała z Wilna przez Baranowicze, Brześć, Warszawę na Śląsk oraz do Krakowa i Mościc pociąg wycieczkowy pod hasłem: „Włościanie ziem północno - wschodnich na Śląsk".

Uczestnicy wycieczki rekrutują się z mieszkańców trzech województw północno - wschodnich — wileńskiego, nowogródzkiego i poleskiego.

Wycieczka zatrzymać się ma w Warszawie, gdzie przewidziane jest złożenie hołdu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Piłsudskiemu. Wycieczka powróci w poniedziałek o godzinie 19.

Dwa reportaże

Pilniak o U. S. A.

Borys Pilniak, wybitny pisarz sowiecki, był w 1931 roku w Ameryce, poczem napisał o niej reportaż, któremu dał tytuł „Ou' kej, romans amerykański" (Towarzystwo Wydawnicze Mewa 1934).

Reportaż jest naturalnie, jak najbardziej krytyczny. Przy ideologji bolszewika i jaskrawych zjawiskach amerykańskiego kapitalizmu jest to łatwo zrozumiałe, zwłaszcza że Pilniak bawił w Ameryce w roku 1931, w okresie największego kryzysu. Nawet przyrodę amerykańską, nawet maszynizację produkcji (o którą Rosja podjęła wyścig!) traktuje Pilniak niechętnie, używa zaś tem skwapliwiej na stosunkach w państwie dolara im boleśniejsze są rany i słabizny amerykańskiego życia.

Więc obłudny purytanizm, bezwzględność rekinów kapitalistycznych, wyzysk pracujących, bezrobocie, zawstydzający stan kwestji murzyńskiej, wytępienie Indjan, ignorancja sięgająca do samych szczytów społeczeństwa, bandytyzm bootlegerów i gangsterów, korupcjonizm w sprawach publicznych.

W niejednem opiera się Pilniak na znanych powszechnie wiadomościach, przynosi jednak sporo materjału nowego, względnie oryginalnie przetworzonego.

Są i rzeczy, którym trudno dać wiarę. Poprostu curiosa. Np. że Posąg Wolności w wjazdu do portu Nowego Jorku „z tyłu, pod spódnicą, pod górnemi fałdami przez długi czas mieściły się więzienne kazamaty". Byłaby w tem mniezła symbolika. W Posągu Wolności, nadomiar od tyłu!

Samo „Ow Key", zawołanie w rodzaju „allright" wywodzi Pilniak z sygnatury, którą kładł generał Andrews Jackson, prezydent U. S. A. na dekretach. „Cyfrował je dwiema literami „O. K.", sądząc według swego wykształcenia ze słuchu, że pisze początkowe litery słów „all correct". Tak z prezydenckiego analfabetyzmu wywiodło się owo „Ow key".

Nieźle próbki prymitywizmu daje nakreślona przez Pilniaka sylwetka Forda, kapitalne zaś są obrazki z Hollywood, zwłaszcza anegdota o sowieckim reżyserze Eisensteinie, któremu proponowano, by film o Pugaczowie zakończył małżeństwem bohatera z Katarzyną II.

Ow key!

Czujny duch krytyczny Pilniaka nie dopisuje jednak wobec spraw własnego kraju autora. Jest bardzo trudno zrozumieć dlaczego policmen amerykański ma być djabłem a funkcjonarjusz G. P. U. aniołem.

Chyba, że ktoś to zgóry przyjmie.

Ow key! **H.**

Jeszcze o Sowietach

Pani Wanda Kragen opisała swe wrażenia, z pobytu w Rosji Sowieckiej. Książkę, wydaną nakładem „Roju", zatytułowaną przez autorkę „Dymy nad Azją" — omówił w jednym z ostatnich numerów „Pionu" p. Zbigniew Kucharski. Zarzuca on autorce brak rzeczowego stosunku do opisywanych zjawisk, zbytnią wszałtykę, nieumiejętność „podpatrzenia ludzi, zdemaskowania ich nie w zdawkowej rozmowie z cudzoziemcami, ale od strony kulis codzienności"

Pani Kragen z entuzjazmem opisuje, jak obywatele sowieccy, żyjąc w skrajnej nędzy, znoszą najdotkliwsze braki — przedewszystkiem brak możliwego mieszkania — pełni są, pomimo to, optymizmu i wiary w przyszłość. Autorka w rozmowach z nimi była upewniana nietylko o optymiźmie powszechnym, ale o powszechnem lekceważeniu t. zw. pierwszych potrzeb. Mieszkanie nie jest najważniejsze, ubranie nie jest najważniejsze, odżywianie nie jest najważniejsze. P. Kragen zanfała swym rozmówcom i nazwała ich poddanie się losowi „cudowną, mistyczną wiarą". Nie przeszkodziło jej to zresztą gdzieindziej napisać, że kto uciekł z piekła kolektywnych koszar i złapał najlichszą, ale osobną stancyjkę — mówił o tem, jak o prawdziwym cudzie. Możnaby zapytać, co jest większym cudem Rosji współczesnej: wiara w przyszłość, czy... osobny pokój.

„...Patrząc na groźne „dzisiaj" przez różowe szkło „jutra", p. Kragen zapomniała o wielu niepokojących zjawiskach. O nędzy wsi rosyjskiej, o szerzącym się tyfusie głodowym, o brakach w organizacji przemysłowej, o właściwościach rosyjskiej psychiki".

Na zakończenie p. Kucharski zarzucając autorce reportażu zbyt lekkomyślne wysnuwanie wniosków ze zjawisk, oglądanych przez specjalnem do nich nastawieniu — przytacza przykład jednego z tych wniosków:

„Na widok robotników w kombinacie kuznieckim, którzy jedli obiad blaszanemi łyżkami z czystych, fajansowych talerzy — pisze p. Kragen, że rewolucja tych półdzikich Azjatów wyzwoliła i uczyniła ludźmi cywilizowanymi. O Francuzach zaś, spotkanych po drodze, wyraża się srogo, jako o „pokracznych okazach zgniłej cywilizacji naszego świata". Ci Francuzi, ubrani w przyzwoite futra, obładowani walizkami, denerwują się w urzędzie celnym... i nienają do p. Kragen szczęścia!"

„Czytelnik w tem miejscu doświadcza niewyraźnej obawy... czy autorka zbytecznie nie uprościła sobie zagadnień cywilizacji wogóle. Bo niewątpliwie blaszane łyżki w tym samym stopniu nie są cywilizacja, jak zgniliżną nie są bobry na kołnierzu i brak czasu, odmierzonego precyzyjnym zegarkiem..." **J**

—ollo—

Wieści i obrazki z kraju

Nie zazdroszczę mu światopoglądu

Na linji powietrznej Berlin — Bombaj istnieją podobnej nieco nazwy Bojary — tam, gdzie, jak pisze Rzymowski w „Kurj. Porannym" „pług nacjonalizmu litewskiego zaorywa szlachtę i ziemiaństwo, wynosi ku światłu chłopa i drobnego rolnika".

Swiat to codziennej walki z ciemnotą nędzą, podatkami, ciężka praca przygnia ta do ziemi. Tęsknoty kulturalne trudno zaspokoić. A dusza się do nich rwie, a echa studjów wołają, by dalej je prowadzić, by jakoś pogodzic stan nauczyciela szkoły powszechnej z „wyższemi" aspiracjami! Więc się jedzie do Wilna, na Zjazd Kultury, przez parę dni oddycha świetlaną atmosferą... Wraca się do domu z otuchą, z Wilna inteligencja pomoże, nauczy kultury... I oto widzę w kilka dni swoje nazwisko w organie ziemiańskim, więc starej, arystokratycznej kultury: widzę dwie literki: jw., podpisane pod niewybrednym artykulikiem, tyczącym się mojej osoby! Poco i kto próbował tego kiepskiego rodzaju talentu na mojej osobie? Ano ten z Bożej i ludzkiej niełaski poeta - wierszorób, o którym tu mówią, że bardzo się się rozminął z powołaniem. Stąd więc może ta zrgryźliwość nieludzka i sadyzm, mające cechy zboczenia duchowego.

Rozważmy to zjawisko... zjawisko chyba niekulturalne? Pan J.W. wytyka mi jakieś nieistniejące podziękowanie które miałem złożyć „Erwuzie" w „Kurjerze". W artykule moim o znaczeniu zjazdu dla inteligencji prowincjonalnej niema żadnego słowa, wyrażającego podziękę. Pan J. W. to wymyślił. Pan Wysz sądził, że poplącze szczere uczucia moje i zniszczy wielką wdzięczność i uznanie inteligencji prowincjonalnej dla inicjatorów Izby Kultury. Kwestja stosunku tego Pana do Izby Kultury nie podlega dyskusji. Pan „Jim" mu dobitnie to wytłumaczył, ja troszkę jeszcze „dołożę".

W pewnem miejscu nadąsany p. J.W. niewiadomo kogo pyta: „Kto to jest p. Dubicki"? — Jeżeli ten pan nie wie, to pocóż się interesuje takim drobnym ułamkiem kultury, on, wielce kulturalny pisarz, używający takich dystyngowanych słówek, jak „żryj ile wlezie" i t. p.

Pan J. W. bardzo ciekawie zinterpretował tekst mego artykułu. Poprzekręcał tam wszystkie osoby, czasy, rodzaje, przypadki i, udając nierozgarniętego, spreparował mi zarzuty. Gdy patrzę na tę „robotę" przychodzi mi na myśl, że oto są ludzie naprawdę politowania godni, spędzający życie na staraniach plugawienia wszystkiego. Ja, mając inne warunki takbym życia nie marnował.

Feljetonista J.W. stawia mi zarzut, że „bezwstydnie podlizuję się literackiej elicie Wilna"!? Biedny J.W. nie zazdroszczę mu światopoglądu i — takich uczuć, tego wypatrywania wszędzie czegoś brudnego. Ja duszą i całem sercem zdolny jestem czcić życie, piękno, twórców sztuki i literatury (ma się rozumieć nie na miarę p. J.W.). Podlizywać się wogóle nie umiem.

„Jesteś stary i wyszarzany grzyb". Nie zgadł p. Wysz. Mam 23 lata. Że krwią już niekiedy pluję, to się przecież nie liczy, bo jestem nauczycielem. Jestem jednak pełen sił i chęci. Chce pan dojrzeć moją sylwetkę na tle Bojar? Proszę zwrócić swe łaskawe oczy na mój codzienny teatr: czeredy dzieci bosych, wynędzniałych, gryzą przed memi oczami surowe kartofle. Zamiast koncertu — „hudzi" i bezustannie zawodzi wicher w kominie. Obok kolei, leżącej o 20 km. największe znaczenie komunikacyjne mają nogi. Elektryczność widzę tylko we włosach, jeżących się przed widmem śmierci suchotniczej.

Gdyby p. J.W. bodaj w klatce potrzymać tu kilka tygodni jesiennych — byłby pełniejszym człowiekiem i napisał może coś uczciwszego. Poco pan J. W. wynaturza się na tępy i bezmyślny aśmiech nad losem moim i dolą, które w imię idei oddaję dla Państwa? Któż to zrozumie? Radzi mi: „tłucz preferka i żryj ile wlezie". Co za sadystyczny upust wylgarności. Poeto! Gdzież tu kultura drukowanego słowa, i to w piśmie „wyższych sfer"!!! Czy wiesz, swawolny żonglerze, kosztem ilu niezjedzonych obiadów prenumeruję prawie 30 czasopism? Książki do swej bibljoteki nabywam kosztem kęsa chleba i lepszej koszuli. Kilkaset odczytów i imprez teatralnych zorganizowanych na wsi to się nie liczy. Wierzę w lepsze jutro i jaśniejszą dolę. W innych warunkach rozwinę kiedyś swe siły.

Feljetonisto, używaj na niedoli szarego inteligenta z zapadłej wsi, olśniewaj swych czytelników „kulturalnemi" słówkami.. Jaki poziom, taki pisarz. Niech inni osądzą, kto z nas może być filarem Izby Kultury.

J. Dubicki.

Bojary.

Krzeszowice ku czci Marszałka Piłsudskiego



W dn. 11-go listopada w Krzeszowicach odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika i tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu fragment pochodu: gr. krakowianek

Obchód rocznicy odzyskania Niepodległości w Zułowie

W myśl uchwały organizacyj społecznych w Zułowie na wniosek pp. K. Spodka i R. Maszczyka ułożono program następujący: 1) godz. 10-ta msza polowa, 2) godz. 12 odczyt i akademja dla dzieci, 3) godz. 17 akademja dla starszych.

Wobec nieotrzymania odpowiedzi od Arcybiskupa z Wilna na prośbę o zezwolenie odprawienia mszy polowej, program częściowo został zmieniony: O godz. 9-ej odbyła się zbiórka organizacyj przy budynku Szkolnym i odmarsz do kościoła parafjalnego do Powiewiórki na nabożeństwo, podczas którego doniosłe kazanie wygłosił miejscowy Ksiądz Proboszcz. O godz. 16 p. Karol Spodek otworzył akademję krótkiem przemówieniem zakończonem okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej Jej Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego i Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, który licznie zebrana publiczność z entuzjazmem trzykrotnie powtórzyła. Następnie dzieci szkolne pod przewodnictwem p. Romana Maszczyka wygłosiły kilka deklamacyj oraz odśpiewały kilka pieśni.

Dłuższy i szczegółowy odczyt na temat 11-go listopada wygłosił p. R. Maszczyk na akademji dla starszych — wieczorem. Po tem przemówieniu Oddział Związku Strzeleckiego odśpiewał kilka piosenek i została odczytana odezwa Związku Rezerwistów w sprawie wykupu i odbudowy m. Zułowa, jako miejsca urodzenia Marszałka Piłsudskiego. Następnie pod kierownictwem pp. Stanisławy Malonoby i Henryka Maszczyka odegrana została przez kółko amatorskie Koła Młodzieży Wiejskiej sztuczka sceniczna pod tytułem „Cud Listopadowy", poczem została wykonana inseenizacja pod tyt. „Jabłoneczka". Skolei Koło Młodzieży Wiejskiej wykonało kilka deklamacyj i śpiew. O godz. 21 akademja została zakończona okrzykiem na cześć Rzplitej Polskiej, Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego i Rządu, poczem zebrani udali się do zaofiarowanego przez p. Władysława Drozda lokalu, na zabawę taneczną, która przeciągnęła się do późna w nocy.

R. M.

Zjazd kierowników gmin odwołany

spowodu ubóstwa gmin

Jak się dowiadujemy, zjazd stałych delegatów, wójtów i sekretarzy gmin, wojew. wileńskiego, zapowiadany na dzień 22 listopada, został ODWOŁANY, wskutek wyrażonego przez zainteresowane gminy życzenia, które powiadomiły, że ich obecny stan finansowy utrudnia pokrycie kosztów, związanych z wysłaniem delegatów oraz wójtów i sekretarzy.

Z dubeltówki w człowieka — w obronie psa

We wsi Stary Dwór, gm. stołowickiej posprzeczali się tamtejsi mieszkańcy Tusińska Józefa i Bazyli Horbaty. Tusińska wystąpiła w obronie maltretowanego psa. W trakcie sprzeczki Tusińska postrzeliła Horbatego z dubeltówki w tkarz, raniąc go ciężko. Rannego odwieziono do szpitala w Baranowiczach.

Dziki i wilki w pow. mołodeczańskim

Z powiatu mołodeczańskiego donoszą, iż w ostatnich dniach włościanie zastrzelili kilka dzików i wilków, które stadami pokazują się wpobliżu osiedli ludzkich.

Śnieg na Dźwinie

Z Dzisny donoszą, iż w ostatnich dniach na Dźwinie panują silne wiatry i pada deszcz ze śniegiem, skutkiem czego rybacy przerwali czasowo połowy ryb.

Ruch na granicy polsko-łotewskiej

W ciągu ostatnich dwóch tygodni granicę polsko-łotewską na podstawie przepustek granicznych przekroczyło 79 osób z towarem i żywym inwentarzem.

W tymże okresie nielegalnie usiłowało przedostać się przez granicę 36 osób; pociągnięto je do odpowiedzialności karnej.

6

Z PAMIĘTNIKÓW córki Ad. Mickiewicza

Za chwil parę i ojciec z pokoju swego wysunął się posłyszawszy odgłos rozmowy, wykrzykników i powitań i z zadziwieniem, w opalonej, dużej dziewczynie, która ręce jego całowała, poznał swoją Marynię. Wyglądał on wówczas dobrze: gęste włosy jeszcze bardziej posrebrzyły się, ale w sobie był utył cokolwiek i cera zwykłe blada, czerstwiejszego była nabrała koloru.

Wkrótce ze szkoły i pensji, na obiad pojawili się bracia i siostra: gwar coraz weselszy i hałasliwszy podnosił się w miarę jak nowe zjawiały się główki.

Wieczorem jednak zostawiłam młodsze rodzeństwo przy zabawie, brata przy lekcjach, i poszłam, odzyskując dawne przywileje, nalać ojcu herbatę. Jakże słodko było czuć się znowu w rodzicielskim domu, którego wśród wszelkich piękności Rzymu i przy ukochanej ciotce tak często mi brakowało; z jak dziecinną radością witało się dawnych znajomych, dawne nawyknienia, każdy drobiazg domowego życia, i jak ja ciebie żałuję, mój Józiu, żeś nigdy nie doznał podobnego szczęścia.

Tryb życia u nas mało się był zmienił, choć ojciec trzy razy na tydzień żmudne miał zajęcie siedzenia przez dzień cały w Bibljotece, zajęcie, które później dopiero całkiem zrozumiałam, o ile mozolnem dlań było. Obok utrudnienia — bo co chwila, jeżeli chciał czytać lub pisać, każdy przechodzień mógł mu przeszkodzić, żądając tej lub owej książki — miał on także, inne podrzędne, ale, dla takiego jak on człowieka, dotkliwe przykrości. Oprócz konserwatora bibljoteki, p. Laurent de l'Ardeche, zacnego człowieka, który odrazu ojca ocenił i był dla niego pełen przyjaźni i względów, i kilku innych uprzejmych, jeżeli nie z gruntu życzliwych, większą część jego współpracowników raził rozgłos nazwiska nowego bibljotekarza, lub ciekawość, z którą zwiedzający bibljotekę, nieraz starali się go zobaczyć. Stąd niechęć tłumiona, ale objawiająca się w drobiazgach, które życie wspólne codziennie nasuwa. Nigdy ojciec ani o swojem zajęciu, ani o tych panach w bibljotece słowa nie mówił, ale pod koniec szczególnie widzieć czasem można było, ile go to kosztowało.

Wieczorem, prawie codzień, kazał Władziowi pokazywać sobie zadane na drugi dzień lekcje i sam wypracowania łacińskie poprawiał; a czynił to z taką starannością, że nieraz w godzinę po lekcji słyszałam jak ojciec z wyższego piętra, gdzieśmy mieli swoje pokoiki, Władzia przywoływał, aby jeszcze słowo jakie lub wyrażenie na właściwsze zmienić. Tych lekcyj łaciny szczerze bratu zazdrościłam; starałam się spamiętać te, które głośno powtarza, i w końcu odważyłam się poprosić, żeby i mnie wolno było razem z nim łaciny się uczyć. Ojciec wszakże na to się nie zgodził, mówiąc:

— Daj pokój! I tak aż nadto lubisz czytać; wykierowałabyś się na pedantkę, a tego nie chcę.

Ale cokolwiek później, lekcje niemieckiego zgodził mi się ojciec sam dawać, i zaczęliśmy razem czytać Goethego: „Hermann und Dorothea".

Raz ojca zniecierpliwiło nieudolne moje tłómaczenie i sprobował objaśnić mi, o ile moja praca niegodną była oryginału; na co odpowiedziałam z pokorą, że sama to czuję i rozumiem, ale że lepiej tłumaczyć nie potrafię.

Wówczas ojciec z żywością książkę otworzył, i powoli, ale wcale nie zatrzymując się, wierszem polskim tej samej miary co wiersz Goethego, utwór niemieckiego mistrza zaczął przekładać. Może byłby choć nowy ułamek przybył do tłumaczeń jego z obcych poetów, bo widocznie był w nastroju poetycznym, ale nieszczęściem, po kilku wierszach wykrzyknęłam osłupiona:

— Ależ to wiersze, papo!

Wówczas ojciec drgnął, jakby przebudził się, książkę zamknął i odesłał mnie mówiąc, że lekcja skończona; mnie zaś żal ogarnął, żal, który dotąd pozostał, za tak niewczesne odezwanie się moje.

...Ilekroć wyjeżdżałyśmy z mamą, a ojciec nam nie towarzyszył, zawsze pytał się, o której powrócimy? i trzeba było akuratnie godziny się trzymać, bo na nas czekał i nie położył się póki całej swojej gromady nie czuł w domu. O nasze toalety mniej był dbały, i pamiętam, jak pewnego razu mama ubrawszy mnie na wieczór, kazała pójść ojcu się pokazać. Wsunęłam się zatem cicho do pokoju ojca, który zadumany fajkę palił. W ca-

Wiadomości gospodarcze

Znaczenie produkcji kazeiny dla rolnictwa

Ożywienie gospodarcze naszych terenów jest w pierwszym rzędzie uzależnione od sytuacji rolnictwa. W kraju o charakterze nawskroś rolniczym, jak nasz, gdzie stosunek ludności wiejskiej do miejskiej wyraża się w cyfrach 73:27, należy bezwzględnie dążyć do wykorzystania wszelkich możliwości gospodarczych wsi, by przez poprawę bytu ludności wiejskiej oddziaływać na stosunki gospodarcze przemysłu i handlu. Podniesienie dochodu społecznego wsi spowoduje zwiększenie konsumcji różnych artykułów a tem samem wpłynie na wzmożenie produkcji różnych gałęzi przemysłu i obrotów w handlu. Sprawa ta jest napozór tak jasna i wydawałoby się, że wszelki wysiłek zainteresowanych czynników gospodarczych powinien iść w tym kierunku, ta droga jest bowiem najprostsza i napewno da pozytywny wynik.

Dużo się mówi ostatnio o podniesieniu stanu gospodarczego Ziem Północno - Wsch. że nad sprawą tą się prowadzi różne dyskusje, i badania naukowe, robi się różne plany na daleką przyszłość, mówi się o „pięciolatce“, a nawet „dziesięciolatce“ dla Ziem Północno - Wschodnich, a nie poruszono dotychczas całego szeregu zagadnień, które przy minimalnym wysiłku i stosunkowo małym kapitale, mogłyby przy ewentualnej ich realizacji przynieść dość duże dochody naszemu rolnictwu.

Poruszaliśmy już sprawę nieracjonalnej organizacji handlu i eksportu raków i grzybów, wskazaliśmy na to, że brak organizacji powoduje kolosalną rozpiętość cen między rynkiem zakupu a rynkiem zbytu i rolnik nasz nie otrzymuje za swój towar nawet połowy jego wartości. Omówiliśmy zagadnienie torfowe, które mogłoby przynieść duży dochód ludności rolnej naszych terenów. Dziś poruszymy inne zagadnienie — a mianowicie — sprawę produkcji kazeiny.

Kazeina jest to uboczny produkt od tłuszczonego mleka. Mleko pozbawione tłuszczu, naskutek procesu odtłuszczającego przy wyrobie masła, stanowi surowiec do wyrobu twarogu serów chudych oraz kazeiny, mającej wielostronne zastosowanie.

Kazeina służy w pierwszym rzędzie jako substancja kolejowa przy wyrobie dykt. Z kazeiny rozpuszczonej można wyrobić kleje i kity o nader cennych właściwościach, w połączeniu z różnemi związkami daje kazeina masy plastyczne, naśladujące kość słoniową, ryzldkret i celulozę, w przemyśle włókienniczym bywa ona zastosowana jako środek apreterski oraz do animilizacji włókna roślinnego, któremu nadaje własności zbliżone do włókna zwierzęcego, w papiernictwie służy ona do klejenia masy papierniczej.

Zastosowanie tego produktu, jak widzimy jest wszechstronne, dla nas ma ten artykuł pierwszorzędne znaczenie, ze względu na jego zastosowanie w przemyśle dyktowym. Największe i najpoważniejsze fabryki dykt znajdują się na ziemiach Północno - Wsch.! 70% ogólno krajowej produkcji dykt są wyrabiane przez tut. fabryki. Fabryki te są najpoważniejszym konsumentem kazeiny, bez której produkcja dykt nie może być pomyślana.

Niestety dotychczas musiały te fabryki przywozić ten surowiec z zagranicy. Import kazeiny osiągnął w roku ubiegłym sumę do pół miljona zł. Czynniki rządowe, chcąc wpłynąć na rozwój krajowego przemysłu kazeinowego nałożyły b. wysokie cło na ten artykuł i uzależniły jego przywóz od nabycia minimum 10% kazeiny w kraju. Fabryki krajowe nie mogły jednak nawet i tych ilości dostarczać. Przemysł dyktowy, pracujący przeważnie na eksport, znalazł się spowodu braku niezbędnego surowca w dość trudnej sytuacji, zdarzały się nawet wypadki, że firmy dyktowe nie mogły się w terminie wywiązać z zamówień, ponieważ nie miały surowca kazeinowego.

Wileńszczyzna ma wszelkie dane dla pomyślnego rozwoju tej gałęzi przemysłu. Z jednej strony mamy tu duże ilości mleka odtłuszczonego, które są dotychczas zużywane przeważnie do wyrobu twarogu i sera chudego, co daje minimalny dochód. Po drugie znajdują się blisko fabryki dyktowe — stanowią rynki zbytu.

Dla uruchomienia takiej fabryki należy jednak przeprowadzić pewną reorganizację handlu mlekiem. Drobny producent nie może się zajmować wyrobem kazeiny, ponieważ do tego są potrzebne duże ilości mleka. Najracjonalniej byłoby, gdyby tą sprawą się zajmowały spółdzielnie mleczarskie, które są same producentami i mogłyby te ilości mleka dostarczyć. Urządzenie takiej fabryki pociągnie za sobą stosunkowo niewielkie wkłady kapitału. Jak mnie poinformowano to suma 25 tys. wystarczy na kapitał inwestycyjny i obrotowy. Zbyt tego artykułu jest zapewniony. Fabryki dykt są gotowe w każdej chwili zapewnić odbiór całej produkcji. Zużycie wielkich ilości mleka na wyrób kazeiny i od ciążenie rynku wpłynie dodatnio na produkcję serów i drobny producent osiąg nie za swe wyroby wyższą cenę.

Rozwój tego przemysłu może więc się przyczynić do ogólnej poprawy sytuacji na rynku mleczarskim, z drugiej zaś strony wpłyne dodatnio na kształtowanie się naszego bilansu handlowego, (dotychczas bowiem artykuł ten importowaliśmy) i uniezależni przemysł dyktowy od niezbędnego surowca zagranicznego.

E. Sosn.

* * *

Należy nadmienić, że sprawą kazeiny interesuje się już od dłuższego czasu Izba Przemysłowo - Handlowa i że na Zjeździe Działaczy Gosp. BBWR. w roku ubiegłym została przyjęta rezolucja w tej sprawie. Dotychczas jednak nie zrobiono jeszcze żadnych konkretnych posunięć w tym kierunku.

Dalszy wzrost zapasu złota w Banku Polskim

W ciągu pierwszej dekady listopada zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 0.6 mił. zł. do 498,1 milj. zł., natomiast stan pieniędzy zagranicznych i dewiz obniżył się o 0.6 milj. zł. do 35,9 milj. zł.

Portfel biletów skarbowych zdyskontowanych pozostał na niezmienionym poziomie 30.1 milj. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu wzrósł o 18.5 milj. zł. do 25,9 milj. zł.

Obieg biletów bankowych spadł o 41.7 milj. zł. do 968,4 milj. zł. Pokrycie złotem **zwiększyło się z 45.57% do 46.08% i przekracza normę statutową o przeszło 16 punktów.**

Stopa dyskontowa 5%, zastawowa 6%.

Wydawanie obligacyj Pożyczki Narodowej przez B. G. K.

Bank Gospodarstwa Krajowego wydawać będzie, począwszy od dnia 16 listopada r. b. (w godzinach od 9-ej do 1-ej, w soboty, od 9-ej do 12ej) obligacje 6% Pożyczki Narodowej wszystkim subskrybentom, którzy uiścili całą należność za subskrypcję do dnia 5 września r. b. włącznie.

Subskrybenci, zgłaszający się po odbiór sztuk winni przedstawić Bankowi dokumenty, stwierdzające tożsamość osoby.

Przedstawiciele eksportu drzewnego w sprawie taryfy przewozowej

W dniu 12 b. m. odbyło sie pod przewodnictwem prezesa Krystyna Ostrowskiego zebranie połączonych Komitetów Eksportowych papierówki i materjałów tartych, w którem wzięli udział przedstawiciele głównych ośrodków przemysłu i eksportu drzewnego.

W toku obrad omówiono szereg aktualnych zagadnień z dziedziny polityki gospodarczej, a między innemi kwestję taryfy przewozowej w związku z zamierzonem przez ministerstwo komunikacji nieprzedłużaniem dotychczasowych taryf ulgowych na przewóz drzewa, które wygasają z dniem 30 b. m.

Zebranie powzięło w tej sprawie uchwałę, stwierdzającą, że podwyżka dotychczasowych taryf przewozowych w chwili obecnej może wywrzeć bardzo ujemny wpływ na dalszy rozwój eksportu polskich materjałów drzewnych.

Zebranie zaleciło Radzie Naczelnej Organizacyj Drzewnych podjęcie w porozumieniu z Naczelną Dyrekcją Lasów Państwowych, Zrzeszeniem Związku Właścicieli Lasów i Związkiem Izb Przemysłowo-Handlowych akcji w obronie postulatów gospodarki drzewnej.

Z prac Komisji Standaryzacyjnej

W dniach 10 i 11 b. m. odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie Komisji Standaryzacyjnej Lnu i Konopi, powołanej na mocy zarządzenia Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa i Reform Rolnych.

Przedmiotem obrad Komisji było uchwalenie budżetu oraz wytycznych przeprowadzenia akcji standaryzacyjnej na podstawie materjałów zebranych przez Komitet Organizacyjny. W zakresie przeprowadzenia akcji standaryzacyjnej Komisja ustaliła, iż Komisje Asortymentowe w Wilnie i we Lwowie w składzie przedstawicieli przemysłu i handlu oraz rolnictwa dokonają zakupu i wyczesu próbnych bel, na podstawie których uchwalone zostaną standarty mające być podstawą do zawierania tranzakcji na rynku wewnętrznym oraz na eksport. Sortowanie lnu będzie się odbywało ściśle według wzorów standartowych przez brakarzy Związku dla Handlu i Eksportu Lniarskiego. Dokonanie sortowania przez brakarzy będzie stwierdzone na podstawie certyfikatu, wystawionego przez Związek, których przedstawienie będzie obowiązkowem przy sprzedaży przędzalniom krajowym oraz na eksport. Komisje Asortymentowe zostaną powołane w dniach najbliższych i przystąpią wkrótce do pracy.

Wreszcie Komisja powołała Komitet Wykonawczy, do którego wchodzą: Przewodniczący — inż. W. Hajduk (z urzędu), dyrekor Wojciechowski (przedstawiciel przemysłu), prof. Żebrowski (przedstawiciel rolnictwa), dr. Dmitrjew (przedstawiciel handlu, i dr. Jagmin (przedstawiciel technologji i nauki). Na zastępców powołano pp. dr. E. Krasuskiego, inż. Dębickiego, inż. Wesołowskiego i dr. Sielbersztejna.

Eksport lnu z Wileńszczyzny

W ostatnich dniach z woj. wileńskiego do Francji przez Turmonty odszedł wagon lnu zakupionego przez importerów francuskich.

Na dwa wagony lnu otrzymano zamówienia z Belgji.

Ceny nabiału i jaj w Wilnie

Masło za 1 kg. w hurcie: wyborowe 2.90 zł., stołowe 2.70 zł., solone 2.50 zł. W detalu: wyborowe 3.20 zł., stołowe 3.00 zł., solone 2.80 zł. Sery za 1 kg. w złotych. Hurt: ser nowogródzki 2.30, lechicki 2.00, litewski 1.70. Detal: ser nowogródzki 2.80, lechicki 2.40, litewski 2.00.

Jaja za 60 sztuk: Nr. 1 — 6.00 zł. Nr. 2 — 5.40, Nr. 3 — 4.80, za sztukę groszy: Nr. 1 — 11, Nr. 2 — 10, Nr. 3 — 9 gr.

Giełda warszawska

WARSZAWA. (Pat.) Waluty: Berlin 214.15—212.15, Londyn 26.65—26.39, N. Jork 5.33¼—5.27¼. (Kabel 5.33 i pół — 5.27 i pół. Paryż 35.01—34.83. Szwajcarja 172.43—171.57.

łym blasku nowej białej sukienki czekałam, aż mi coś o niej powie; ale ojciec, widząc, że przed nim stoję nieruchomie, zapytał tylko: „Czegóż chcesz“? Zmięszana na tem zapytaniem, odpowiedziałem, że mama kazała mi przyjść papie się pokazać.

— A prawda rzekł ojciec — ubrałaś się; ale wierzaj mi moje dziecko, że wszystkie te wasze stroje nic nie znaczą, i że mężczyźni wcale nie uważają, jak tam która wygląda i jaką ma suknię. Ja sam dawniej upodobałem sobie bardzo osobę, którą wszyscy znajdowali brzydką, i gdyby nie to, że była Rosjanką, może byłbym się z nią ożenił.

Spuściwszy głowę odeszłam, niezupełnie jednak przekonana zapewnieniem ojcowskim. O pusta młodości!

Zima dość jeszcze spokojnie przeszła. Mama czasem słabowała, ale energiczna i wytrwała, zaraz podnosiła się, nie dając nam czasu niepokoić się. Ku wiośnie częściej zapadać zaczęła; radzono się doktorów rozmaitych, ale na siłach, ani na humorze nie traciła, i piękna jej twarz nie zdradzała jeszcze cierpienia. Helence i Władziowi doktór był zalecił kąpiele morskie; nie mogąc jechać z nami wszystkiemi, powierzyła ich mama dobrej znajomej, żonie p. Henryka Martin. My doczekaliśmy w Arsenale wakacyj, których początek pamiętnie dla mnie oznaczyła mowa ojca przy rozdaniu nagród w szkole Batignolskiej. Pierwszy i ostatni raz wówczas widziałam go mówiącego publicznie, z tą powagą natchnioną, która słowom płynącym z ust jego dziwnie uroczystą nadawała cechę, i pełne prostoty odezwanie się działwy szkolnej zamieniła w coś tak wzniosłego i rozrzewniającego, że wrażenie, którego wówczas doznałam, nigdy się nie powtórzyło.

Parę dni jeszcze upłynęło spokojnie, i ojciec, szczerze śmiejąc się, przyszedł nam opowiedzieć, jak uległszy z trudnością naleganiom jakiegoś Francuza (bo niecierpiał pozować dla malarzów lub rzeźbiarzów, których już niemało był go namęczyli), żeby choć zdaleka w czytelni biblijoteki pozwolił mu przypatrywać się sobie i szkic narysować; przy pożegnaniu dopiero dowiedział się, że rysownik ów był karykaturzystą i że chodziło o umieszczenie Mickiewicza w Panteonie karykatur wielkich ludzi Nadara.

Wkrótce, niestety, śmiech miał na zawsze ucichnąć w naszym domu, bo 15 go sierpnia, na same imieniny cesarskie, cień czarny, który dotąd wisiał tylko nad nami, objawił się widomie. Mama tak gwałtownie zapadła, że mocno pozostała słabą, i o wywiezieniu jej na wieś nie można było myśleć. Dla młodszych dzieci, potrzebujących wytchnienia na wakacje, ojciec najął pokoik w Montmorency, oddając je pod opiekę dawnej znajomej, poczciwej Francuski, p. Rossignol. Ja czasem tylko dojeżdżałam do nich na kilka godzin, pozostając przy mamie, która zawsze pogodna i myśląca o drugich, jaknajczęściej starała się mnie oddalać, abym użyła spaceru lub rozrywki. Smutno upłynęły dnie letnie, smutniej jeszcze początek jesieni. Mama już prawie nie opuszczała łóżka i coraz dotkliwsze cierpienia wyniszczały ją. Stoi mi dotąd w oczach, jak raz, korzystając z pięknej pogody i jasnego słońca, przesunęliśmy mamę na fotelu aż do sali jadalnej, bladą już bardzo, ale zawsze śliczną. Ojciec przyszedł do niej, ciesząc się, że wstała, pocałował jej rękę i przytrzymał w swoich dłoniach, gładząc powoli tę drobną, wychudłą rączkę, w którą się wpatrywał. Mama spojrzała mu wówczas w oczy i uśmiechnęła się smutnie, jak gdyby mówiąc: „Patrz, co się ze mnie zrobiło“! A ojciec odpowiadając na myśl, którą na jej twarzy wyczytał, rzekł tonem wesołym i pełnym otuchy:

— Wszak te rękę jeszcze kiedyś chudszą widziałem, a przecież wyzdrowiałaś!

Ale nie miał się niestety prognostyk jego sprawdzić. Daremnie następowały konsylja po konsyljach i leki po lekach; doktorowie niezdolni zdrowia przywrócić nie mogli temu młodemu i silnemu jeszcze organizmowi, ale nawet cierpień złagodzić nie potrafili; a okropne musiały być te cierpienia, które tak energicznej i cierpliwej istocie całemi godzinami jęki wyrywały. Okropnie też było patrzeć na te męczarnie ukochanej osoby, nie mogąc żadnej ulgi jej przynieść. Jedynym balsamem na jej męki była obecność ojca, który pocieszając ją i uspakajając, zdawał się bóle jej uśmierzać, i którego też imię najczęściej wśród paroksyzmów cierpienia z ust jej się wyrywało.

(D. C. N.)

Mobilizacja stowarzyszeń do walki z ciemnotą

Jak już donosiliśmy, walka z ciemnotą, w szczególności z analfabetyzmem książkowym dorosłych weszła na nowe tory realizacyjne.

P okresie prób i przygotowań **najpoważniejsze stowarzyszenia społeczne postanowiły** wprowadzić walkę z analfabetyzmem książkowym wśród dorosłych jako obowiązkową **pracę kulturalną swoich członków.** Likwidowanie analfabetyzmu będzie dokonywane **metodą nauczania jednostkowego,** „w cztery oczy“. Uszanuje to tak powszechny u analfabetów wstyd, powstrzymujący ich przed zbiorowemi kursami dla analfabetów.

Hasło: „każdy światły Polak — żołnierzem oświatowym; umiejący czytać uczy nie umiejącego“ pociąga rzesze tych ludzi, którzy odczuwają hańbę sześciu miljonów dorosłych analfabetów i dążą do zmiany kulutralnego oblicza Polski. Sprawa ta będzie przedmiotem obrad na międzystowarzyszeniowem zebraniu delegatów stowarzyszeń w sali konferencyjnej Kuratorjum wileńskiego okręgu szkolnego, we czwartek o godz. 18. W zebraniu tem oprócz stowarzyszeń, których centrale w Warszawie postanowiły już wprowadzić metodę jednostkowego nauczania, wezmą udział przedstawiciele stowarzyszeń działających na obszarze województwa wileńskiego i m. Wilna. Referować będzie organizator tego ruchu kulturalnego p. Józef Stemler, dyrektor Macierzy Szkolnej w Warszawie.

Metodę pracy takiej wprowadzają już stowarzyszenia, których liczba członków sięga 1 i pół miljona, m. in. Harcerstwo, Organizacje młodzieży wiejskiej, katolickie stowarzyszenia młodzieży męskiej, żeńskiej, kobiet i mężów, Związek strzelecki, Federacja Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Tow. gimn. Sokół, organizacje ziemianek, Macierz Szkolna w Polsce i Gdańsku, T-wo Czytelni Ludowych, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Organizacje Kresów wschodnich, Związek Osadników, Związek Obywatelskiej Pracy Kobiet, Związek Pań domu, Narodowa Organizacja Kobiet, Organizacje właścicieli domów, Organizacje zawodowe dozorców domowych, Organizacja Młodzieży Pracującej i wiele innych.

Duża kradzież w firmie futrzarskiej

Wczoraj nad ranem wydział śledczy Wilna został powiadomiony, iż przy ul. Wielkiej 30 dokonano przed 2 dniami większej kradzieży z włamaniem na szkodę firmy „Fourrure“ Abrama Rudnickiego.

Kradzieży dokonano przy pomocy włamania. Złodzieje przedostawszy się na podwórko, przy pomocy drabiny przedostali się na balkon drugiego piętra gdzie mieszczą się składy futer, poczem wypiłowawszy otwór w drzwiach przedostali się do wnętrza, skąd wynieśli skórek na sumę 2000 zł.

Poszkodowany zameldował o kradzieży nie nazajutrz po jej dokonaniu, lecz po upływie całej doby. Zwłoka ta tłumaczy się tem, iż prowadził on pertraktacje z złodziejami o zwrot ukradzionych rzeczy za okupem. Dopiero gdy pertraktacje zawiodły, zameldował policji.

Naturalnie, okoliczność ta znacznie utrudnia akcję policji, gdyż złodzieje zdążyli tymczasem ukryć skradzione skórki w bezpieczne miejsce. (c).

Ze Smoleńska do Stołpców w skrzyni z kawiorem

Ze Stołpców donoszą, iż podczas wyładowywania skrzyń z towarami sowieckiemi, jedna ze skrzyń potoczyła się do rowu, przyczem uszkodzona została pokrywka. Ze szpary, która się utworzyła, zamiast kawioru sowieckiego wyjrzał... 15-letni Aleksy Mietiej, pochodzący ze Smoleńska.

W jaki sposób Mietiej dostał się do skrzyni z kawiorem pozostaje zagadką, gdyż narazie chłopca nie można zbadać. Znajduje się on w stanie nawpół przytomnym z wyczerpania.

Sejmik złodziejski pod kluczem

W związku z ostatniemi kradzieżami sklepowemi, policja śledcza przedsięwzięła energiczną akcję. M. in. przeprowadziła wczoraj rewizje w szeregu melin złodziejskich.

Obfitą zdobycz dostarczyła policji rewizja w mieszkaniu znanego włamywacza Lejby Kwartowskiego, przy ul. Wiłkomierskiej 54. W chwili wkroczenia policji odbywała się tam potajemna narada złodziejska. Zjawienie się stróżów bezpieczeństwa zaskoczyło złodziei. Zanim zdążyli pomyśleć o ucieczce, wszyscy zostali aresztowani.

Jak się okazało, prócz kilku złodziei wileńskich w ręce policji wpadło 6 włamywaczy warszawskich, przybyłych do Wilna na gościnne występy.

Zachodzi przypuszczenie, iż ostatnie włamanie do firmy Idelson przy ul. Niemieckiej było właśnie dziełem zatrzymanych w mieszkaniu Kwartowskiego występowiczów warszawskich. (c)

Renesansowe Wilno Zygmunta Augusta

(27-e zebranie Sekcji Historji Sztuki)

Dochowały się z niego zaledwie okruchy. Czego nie zniszczyły najazdy wojenne Moskwy, tego „dokończyły“ porozbiorowe, carskie rządy, niedołęstwo i ignorancja rządów miasta. P. mgr. Witold Kierzkowski, asystent zakładu architektury, Politechniki Warszawskiej wydobył z dawnych rachunków królewskich Zygm. Augusta, częściowo już ogłaszanych przez prof. Kolankowskiego, Chmiela, Tomkowicza, częściowo jeszcze nieznanych — niezmiernie ciekawe dane tyczące się Wilna ostatniego z Jagiellonów. Skromne te notatki finansowe, rejestry wydatków, rzucają światło na Wilno, jako znakomite centrum artystyczne, w którem pracują najznakomitsi artyści, będący wówczas w Polsce, jedni ze znakomitszych w Europie, jak Giovani Cini, albo Giovani Maria Padovano. Wielki książę litewski, a potem i król polski, buduje z niezwykłym rozmachem i w szybkiem tempie świetną siedzibę dla siebie, olbrzymi pałac ze wspaniałą bibljoteką, słynną w całej Europie — zbrojownią, oraz galerją obrazów. Gromadzi liczny dwór artystów malarzy, złotników, rzeźbiarzy i architektów. Po zakończeniu wielkich prac Zygm. Starego w Krakowie, gdy dzieło Beyecciego już dobiegło końca, bardzo wielu artystów i rzemieślników dotychczas przy niem zajętych, zebrało się na wezwanie Zygmunta Augusta w Wilnie.

Ze zbadanych przez p. Kierzkowskiego, rachunków podskarbiego Lutomirskiego wyrasta wspaniale wileński renesansowy zamek dolny. Są to rzeczy nierzadko — rewelacyjne, jeśli chodzi o wspomniany już rozmach, o tempo tych robót budowlanych. Zadziwia ich planowość i konsekwencja, bogactwo, a nawet przepych całego dzieła.

Zabudowania zamku dolnego ciągnęły się od ogrodu bernardyńskiego, po kościół św. Jerzego. Dowiadujemy się z rozprawy p. Kierzkowskiego, że na terenach obok dzisiejszej ul. Mostowej, kupionych przez Bonę, od której w spadku otrzymał je Zygmunt Aug., były wielkie zabudowania gospodarcze, stajnie królewskie, sadzawki etc. Główny trzon gmachu był na płd.-wsch. od katedry, okazały kompleks z kwadratowym dziedzińcem pośrodku. Za nim, ku Wilji, stał kościół św. Anny, bliżej Zamkowej góry — pałac podczaszego Mikołaja Radziwiłła, na który osypywał asię góra, przeciw czemu przedsiębrano wielkie roboty inżynieryjne, z niezbyt pomyślnym jednak, rezultatem. Rachunki podają niezmiernie ciekawe szczegóły tych robót, ówczesne sposoby techniczne, w zasadzie b. podobne do współczesnych. Robotami kierował cieśla specjalista, Petrus Bohemus, sprowadzony dla urządzenia gospodarstwa rybnego w Wirszupce.

Rachunki wykazują jeszcze m. in. budowę jakiegoś tajemniczego chodnika podziemnego. Ani jego kierunku, ani zastosowania, nie udało się dociec. Może łączył zamek górny z dolnym, może to było to samo przejście, przez które Zygmunt August wychodził na spotkanie z Barbarą?

Jesienią 1514 r. rozpoczęto rozbudowę (trwała przeszło 20 lat) zamku dolnego, od skrzydła nad odnogą Wilenki, opływającą przez plac Katedralny zamek od strony zachodniej. Czynny był tam „magister muri“, Włoch, Benedykt. Do innego Włocha, Bartłomieja, magistra „lapidi“ należały prace kamieniarskie: materjał do nich sprowadzano z Inflant. Ogólnie jednak kierował jako architekt — Giovani Cini, prawdopodobnie. Te trzy nazwiska wysuwają się najpierw.

Obok nich, a raczej obok Ciniego jest jeszcze jedno świetne nazwisko — Giovani Maria Padovano, twórca pomnika nagrobnego biskupa Holszańskiego, fundowanego przez Zygm. Augusta w katedrze, do dziś zachowanego, razem z innym pomnikiem — Gasztołda, dziełem zapewne Pawła Rzymianina, twórcy zupełnie identycznego pomnika nagrobnego Lasockich w Brzezinach. Są również jego rachunki za odlewanie dwóch dział. J. w. dokonywali tego bardzo często najwięksi artyści, tworząc dzieła sztuki wielkiej wartości.

Z innych wysuwa się nazwisko Joba Brettusa, budowniczego twierdzy kamienieckiej, który na wezwanie Zygm. Augusta przybył do Wilna, jako specjalista od obwarowań, razem ze swoim towarzyszem Fryderykiem Unsterfem. Przy tej okazji dowiadujemy się o ciekawej pasji kolekcyjnej Zygmunta Augusta. Zbierał on mianowicie modele najznakomitszych zamków w Rzplitej; Brettus wykonał mu, jak to wskazują rachunki, i model zamku trockiego, którego stan, na rozkaz króla zbadał.

P. Kierzkowski podaje jeszcze szereg innych nazwisk artystów malarzy, rzeźbiarzy, architektów, najrozmaitszych rzemieślników, szereg dat, nazw, opisów budowli zamkowych etc. Żałujemy, że wobec szczupłości niniejszego sprawozdania nie możemy tych wszystkich, bardzo ciekawych danych, przytoczyć. Prelegent dodaje, że prawdziwą kopalnią uzupełnieniem tego wszystkiego, są zapewne dopiero rachunki podskarbiego Hozjasza w Metryce Litewskiej, tkwiące, j. w., jeszcze w Moskwie.

Po referacie potoczyła się dyskusja, która jeszcze dodała sporo ciekawych szczegółów do referatu. Zabierali w niej głos pp.: dr. Orda dyr. Studnicki, inż. Narębski, dr. Lorentz, prof. Morelowski, p. Hoppen, oraz odpowiadał prelegent. Dowiedzieliśmy się z niej i tego, że w Turłach u pp. Kotwiczów jeszcze istnieje kilka głazów rzeźbionych w rozety, pochodzących z renesansowego zamku dolnego. Kto zajmie się sprowadzeniem tych szczątków do Wilna? Pp. Kotwiczowie oddawna zgłosili gotowość wydania ich w odpowiednie ręce. S. Z. Kl.

RADJO

WILNO

CZWARTEK, dnia 15 listopada 1934 roku

6.45: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Dzien. por. Chwilka pań domu. 7.40: Progr. dzienny. 7.50: Koncert rekl. 7.55: Giełda roln. 11.57: Czas 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 1205: Przegląd prasy. 12.10: „Słuchajmy pilnie o starem Wilnie“ aud. dla dzieci młodszych pióra W. Dobaczewskiej. 12.30: Poranek szkolny. 13.00 Dzien. poł. 13.05: Z rynku pracy. 13.10: D. c. poranku szkolnego. 15.30: Wiad. eksport. 15.35 Godz. odc. pow. 15.45: Chór Dońskich Kozaków 16.45: Lekcja francuskiego. 17.00: Słuchowisko. 17.50: Skrzynka pocztowa nr. 333. 18.00: „Człowiek antyczny i człowiek nowożytny“. 18.15 Koncert kameralny. 18.35: Pieśni polskie. 18.45: „Co czytać?“ pog. 19.00: Koncert dla młodzieży 19.20: Feljeton aktualny. 19.30: „Kabaretowe piosenki“. 19.45: Progr. na piątek. 19.50: Wiad. sport. 20.00: Muzyka lekka. 20.45: Dzien. wiecz. 20.55: Jak pracujemy w Polsce. 21.00: Koncert wieczorny symfoniczny pośw. muzyce rosyjsk. 21.45: „Pogląd na świat“. 22.00: „W świetle rampy“. 22.15: Lekcja tańca. 22.35: Muzyka taneczna. 22.45: Konc. rekl. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

Pożar wsi

W dniu 12 b. m. około godziny 3 wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w mieszkaniu Teodora Miadziucho wewsi Ahalnica-Duża gminy weropajewskiej, pow. postawskiego zapalił się znajdujący się tam len. Ogień rozszerzył się szybko i strawił dom Miedziuchy oraz chlew, a następnie, na szkodę 4 innych gospodarzy, dwa domy, dwa chlewy i dwie stodoły. Straty wynoszą ogółem około 14.000 złotych.

Prof. Tadeusz Zieliński o wykładach lozańskich Mickiewicza

(Środa)

Była to jedna z uroczystszych Śród, mimo, że nie dano temu jakiegoś efektowniejszego wyrazu. Ale prelekcja prof. Zielińskiego już sama przez się stworzyła pewien, świąteczny nastrój, wzmożony przez „przedmowę“ prof. Srebrnego, ucznia (podobno ulubionego) czcigodnego prelegenta.

Wstęp ten był krótkim przeglądem i charakterystyką twórczości naukowej i pisarskiej prof. Zielińskiego.

Zanim rozpoczęła się prelekcja właściwa, p. Węgrzyn i p. Zastrzeżyński artyści teatru miejskiego, odczytali dwa przemówienia, któremi witali Mickiewicza na inauguracji jego wykładów w Lozannie, p. de la Harpe, ktoś jakby minister oświaty danego kantonu, oraz p. Monard, rektor uniwersytetu lozańskiego. Bardzo ciekawe, bardzo charakterystyczne dla danej epoki częściowo i dziś aktualne, enuncjacje.

Potem przemówił prof. Zieliński.

Sąd o wykładach lozańskich jest trudny, ponieważ doszły do nas tylko ich szczątki. Mickiewicz posiadał gruntowną znajomość łaciny, a pozatem był do danych badań, jakby — predestynowany. Prelegent z właściwem sobie upodobaniem i zdolnością, wdaje się w definjowanie różnych umysłowości w stosunku do badań ic hnad poszczególnymi, wielkimi literaturami. Mówi o umysłowości „płaszczyznowo-cielesnej“ i „linearnej“. Przypisuje pierwszej „zdolność rozpatrywania danego fenomenu pod właściwym kątem widzenia“. Będzie ona porównywała albo tylko przedmioty tego samego gatunku, albo jeśli różnych gatunków, to tylko dla wykazania ich gatunkowych odrębności. Taką umysłowość miał Goethe, taką i Mickiewicz.

Jeśli mówił o różnych literaturach, to pod kątem ich wartości kulturalnej. Będziemy zawsze interesowali się literaturami i kulturami wschodniemi, ale wpływ uszlachetniający na naszą cywilizację będzie miała zawsze tylko ta, która jest jej źródłem — kultura antyczna.

Literaturę rzymską dzieli Mickiewicz na dwa zasadnicze okresy — epokę augustowską i to wszystko przed nią, co było jakby wstępem do niej, stopniowem przygotowaniem jej rozkwitu.

Trzy korzenie ma literatura rzymska epoki Augusta — rzymski, grecki i — hebrajski. Ten ostatni wyrosły za pośrednictwem greckiego przekładu Biblji. Grecy ją znali. Teokryt czytał Izajasza.

Wpływ Biblji na całą epokę literatury augustowskiej. Zdumiewająca tu jest intuicja Mickiewicza. Czy można ją zlekceważyć? W każdym razie nie uczyni tego Prelegent. Petronjusz, Plutarch, Iuvenalis, Tacyt nie znali ksiąg hebrajskich, ale wpływ ich wyraził się w sybillinizmie. Pisał o tem prof. Zieliński w swojem dziele o religji Rzymu — przed poznaniem lozańskich wykładów Mickiewicza, tem chętniej zatem uznaje dziś jego intuicję.

Odczyt był krótki, zwięźle, krystalicznie — skonstruowany. Po nim p. Bielecki z teatru miejskiego odczytał inauguracyjny wykład lozański Mickiewicza, na temat — łacina i jej antagoniści — jakże aktualny i dziś.

Zamknął Środę prof. Srebrny krótkiem podziękowaniem. Audytorjum było bardzo liczne. *s. z. kl.*

Ożywiony handel polsko-sowiecki

W składach sowieckiej misji handlowej w Stołpcach niemal codziennie wyładowywane są wagony ryb, kawioru, win i innych towarów pochodzenia sowieckiego. Ponadto zaczęły ostatnio przybywać transporty wyrobów gumowych.

W drugiej połowie grudnia do Polski przybędzie około 20 wagonów ryby sowieckiej oraz 60 beczek wina krymskiego. Przed paru dniami przyszedł transport jabłek i winogron krymskich.

KRONIKA

Czwartek 15 Listopad

Dziś: Leopolda W.
Jutro: Edmunda B. W.

Wschód słońca — godz. 6 m. 52
Zachód słońca — godz. 3 m. 19

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B. w Wilnie z dnia 14/XI — 1934 roku.

Ciśnienie 758
Temperatura średnia + 6
Temperatura najwyższa + 8
Temperatura najniższa + 5
Opad 10,6
Wiatr południowy
Tend. zwyżkowa
Uwagi: pochmurno, deszcz

OSOBISTA

— **Powrót Kuratora O. S. W.** Wczoraj powrócił z Warszawy i objął urzędowanie kurator Okręgu Szkolnego Wileńskiego p. Kazimierz Szelągowski.

— **Wczoraj objął obowiązki naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa** w Wileńskim Urzędzie Wojewódzkim p. Stefan Nowaczek.

PRASOWA

— **Nowy kierownik oddziału Pata w Wilnie.** W dniu 14 b. m. p. redaktor Zygmunt Kostrzeński przekazał kierownictwo Oddziału Pat. w Wilnie p. Zygmuntowi Boguckiemu, przybyłemu z Centrali, jako tymczasowemu kierownikowi Oddziału. Red. Kostrzeński powraca na swe dawne stanowisko do Centrali Pat. w Warszawie.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— ZEBRANIE DYSKUSYJNE. ZPOK. „Ochrona sztuki ludowej" odczyt pod tym tytułem wygłosi p. Helena Schrammówna, w dniu 15-go b. m. (czwartek) o godz. 7.30 wieczorem w lokalu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (Jagiellońska Nr. 3-5 m. 3).

Wszystkie członkinie Związku proszone są o najliczniejsze przybycie. Goście mile widziani.

— **Klub Włóczęgów.** Wyznaczone na piątek dn. 16 b. m. 167 zebranie Klubu Włóczęgów nie odbędzie się, natomiast wszyscy członkowie Klubu oraz kandydaci proszeni są o przybycie na zebranie Akademickiego Klubu Włóczęgów, które się odbędzie w tymże dniu w lokalu przy ulicy Sawicz 15. Początek o g. 20 punktualnie.

— KURATOR STOWARZYSZENIA ROZPOWSZECHNIANIA WYKSZTAŁCENIA ŚREDNIEGO W WILNIE zwołuje na dzień 27 listopada 1934 r. na godzinę 18-tą do lokalu szkoły powsz. Nr. 10 przy ul. Dąbrowskiego 5 Zebranie Ogólne b. członków Stowarzyszenia dla omówienia spraw, związanych z likwidacją.

B. Członkowie Stowarzyszenia Wykształcenia Średniego w Wilnie proszeni są o punktualne przybycie.

GOSPODARCZA

— PODATKI. Dziś, 15-go, upływa ostatni termin płatności zaliczek podatku obrotowego dla przedsiębiorstw uiszczających podatek obrotowy ratami kwartalnemi.

Dziś mija również ostatni termin płatności pozostałej części daniny majątkowej dla płatników 1 kat. (rolnicy).

— STARANIA O ZWOLNIENIE OD PODATKU LOKALI RZEMIEŚLNICZYCH. Organizacje rzemieślnicze znajdujące się w okręgu Wileńskiej Izby Rzemieślniczej wystąpiły do władz skarbowych z prośbą, aby lokale, zajmowane przez warsztaty rzemieślnicze i odpowiadające wymogom art. 3-go ustawy o podatku lokalowym, były zwolnione od tego podatku.

Petenci wychodzą z założenia, że skoro ustawa o podatku lokalowym zalicza do lokali nie podlegających opodatkowaniu budynki fabryczne, przeznaczone na cele przemysłowe, to i lokale, w których mieszczą się warsztaty rzemieślnicze, powinny być również zwolnione od podatku.

RÓŻNE.

— WŁAŚCICIELE DOMÓW! Jak uzyskać wymiar podatków na rok 1935 od faktycznego komornego zgodnie z nową ustawą? Informacji udziela Biuro Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości, Jagiellońska 14 we wtorki, środy, czwartki i piątki od 5 do 7 po poł.

Teatr i muzyka

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— „MADAME POMPADOUR". Dziś po raz 5-ty wspaniale wystawiona, barwna operetka Walla „Madame Pompadour", odznaczająca się pięknemi melodjami, oraz interesującą treścią. Na tle stylowego obramowania dekoracyjnego ukaże się ulubienica publiczności wileńskiej, Janina Kulczycka, w otoczeniu: Halmirskiej, Łasowskiej, Dembowskiego, Domosławskiego, Szczawińskiego i Tatrzańskiego. Efektowna scena baletowa „Markiza i rewolucjonista" urozmaica te ze wszech miar stylowe widowisko. Zniżki ważne.

— „BAL W SAVOY". Ciesząca się wielkiem powodzeniem słynna operetka Abrahama „Bal v Savoy" ukaże się jutro na przedstawieniu wieczornem po cenach zniżonych. Obsada premjerowa z J. Kulczycką na czele.

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— Dziś, w czwartek o godz. 8-ej ostatnie przedstawienie wieczorowe, świetnej komedji współczesnej Hemara „Firma". Ceny propagandowe.

— JUTRZEJSZA PREMJERA. Jutro, w piątek wchodzi na afisz Teatru na Pohulance jedna z najlepszych komedji Shawa „Nigdy nie można przewidzieć". Reżyserja sztuki J. Boneckiego. Oprawa dekoracyjna W. Makojnika.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9 1/2—3 1/2 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9 1/2—3 1/2 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr. kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis